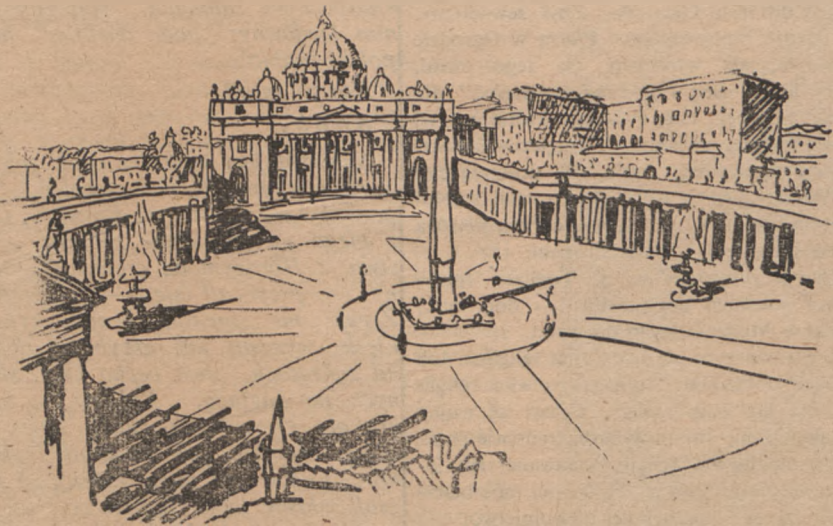


PAPIEŻ WZYWA DO CZYNU

(Korespondencja własna ŻYCIA)



Watykan: Plac św. Piotra

BĘDZIE to pokaz siły, oczywiście — siły pokojowej. — Tak wyraził się kardynał Salotti, kiedy przed dwoma miesiącami zapowiadał wielki zjazd „Związku Mężczyzn Katolików” (*L'Unione Uomini Cattolici*) zwołany do Rzymu na pierwszy tydzień września dla uczczenia 25-lecia włoskiej Akcji Katolickiej Mężczyzn.

Dzisiaj, po zamknięciu zjazdu, wydaje się nam, że słuszniej będzie mówić nie o „pokazie siły”, lecz o manifestacji wiary, tak imponującej i potężnej, że w porównaniu z nią błędna wszystkie rzymskie uroczystości, których świadkami byliśmy w ostatnim 20-leciu. A było ich nie mało!

Prasa komunistyczna nazwała rzymski zjazd Akcji Katolickiej „generalną próbą świętego roku”, insynuując tym samym sztuczność, reżyserię, słowem — teatralność. Ale jest to tylko — insynuacja. Partia, specjalistka od reżyserii, masówek „gniewów ludu” i organizowanych spontaniczności, stawia na własnym poziomie coś, co pięknem swym i ogromem przerasta jej zdolności pojmowania i czucia. W ciągu czterech dni zjazdu, od 5 do 8 września, byłem wszędzie i widziałem, jeżeli nie wszystko, to prawie wszystko. Nigdzie jednak nie zauważyłem śladu jakiejś reżyserii. Przeciwnie, na każdym kroku uderzała bezpośredniość, prostota obyczajów, prostota stosunków między uczestnikami zjazdu i organizatorami, między świeckimi i duchowieństwem. Robiło to wrażenie wielkiej, zgodnej rodziny, wewnątrz której wszystko jest odruchowe i szczere, a każdy odruch — płynący z serca.

Być może, że sąd mój wyda się komuś przesadny, tym bardziej, że mowa tu o Włochach, których nie od dzisiaj zwykło się uważać (niesłusznie!) za uosobienie obludy i pozory. Ale zapewniam Czytelników, że słowa te nie przejawiają niczego, są wiernym odbiciem rzeczywistości, nie pozorów.

„Zmotoryzowani biskupi” i komunistyczne sobotaże

NA zjazd rzymski przybyło z całego kraju 50 tysięcy mężczyzn, członków Akcji Katolickiej; drugie tyle stanowili krewni lub znajomi delegatów. Z przybliżonego podziału na warstwy społeczne — o ile w tym wypadku na ogół można mówić o warstwach — wynika, że 65% delegatów składało się z chłopów, 15% z robotników i 20% z inteligencji. Przy dzisiejszych warunkach komunikacji, podróż do Rzymu, często z najodleglejszych zakątków półwyspu, od Triestu aż po Syrakuzy, nie należała do przyjemności, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę sobotaże,

którymi kolejarzy-komuniści starali się opóźnić lub w ogóle wstrzymać ruch pociągów z pielgrzymkami. (Odwracając ostrze komunistycznej ironii zapytujemy, czy była to „generalna próba” sabotaży, przygotowywanych przez komunistów na święty rok?). A pod tym względem kolejarzy włoscy mają znakomitą zaprawę: nie takie to dawne czasy, gdy na widok księdza wsiadającego na stacji, maszynista pociągu oświadczył, że tak długo nie ruszy, dopóki „klecha” nie zostanie usunięty z wagonu...

Na skutek tych sabotaży tysiąc pięćset członków Akcji Katolickiej z Ankony mogło przybyć do Rzymu dopiero w poniedziałek, 8 września, już po zamknięciu zjazdu. Zrozpaczonych delegatów prowincji Marche pocieszył Papież, udzielając im specjalnego nadprogramowego posłuchania w Castel Gandolfo. Mieszkańcy diecezji przybyli do Rzymu ciężarówkami i autobusami w trzydziestu kolumnach samochodowych z biskupami i klerem diecezjalnym na czele. Stąd właśnie powstało w Rzymie powiedzonko o „zmotoryzowanych biskupach.” Całą tę olbrzymią masę wiernych rozmieszczono częściowo po klasztorach i zakonnych instytucjach, trochę po prywatnych domach, reszta zaś — 25 tysięcy mężczyzn — biwakowała pod namiotami w obozowisku dookoła katakumb św. Kaliksta. Tam właśnie spędziliśmy dwa dni w bezpośrednim sąsiedztwie z mieszkańcami „Tendopolis,” („miasto namiotów”; — po włosku „tenda” znaczy: namiot).

„Vogliamo Cristo ch'e nostro re!”

W BEZPOŚREDNIM naszym sąsiedztwie znajdował się namiot zajęty przez 16 piemonckich górali, członków jednej rodziny: cztery pokolenia, od 78-letniego pradziada do 11-letniego prawnuka.

— Nie chcieli mnie zabrać — śmieje się do mnie ogorzały smyk, Umbertino. — Mówili, że jestem za mały i nie należę do Akcji, ale odpowiedziałem, że jeśli *Gesu stesso* (sam Jezus) wołał do siebie dzieci, to tym bardziej nie rozgniewa się za moją obecność — Il Papa (Papież).

Ojciec Umbertina, ubogi góról, brał udział w kampanii na froncie sowieckim, jako strzelec dywizji „Torino.” W walkach nad Donem dostał się do niewoli, skąd powrócił przed 10 miesiącami z amputowaną nogą, bez zębów i z pociętą nahajkami „boj-ców” twarzą.

— Po powrocie do ojczyzny — opowiada nam — na dworcu w Udine powitali nas komuniści czerwonymi sztandarami i okrzykami na cześć sowieców. Trudno było powstrzymać się. Najbliższego draba zjecha-

łem pięścią między oczy — z tyłu ktoś pchnął mnie za to sztylblem...

— Jeszcze dwa miesiące w szpitalu, jeszcze jedna rana, tym razem boleśniejsza, bo z ręki rodaka i w plecy... Ale to już ich zwyczaj: kulą w kark, albo nożem w plecy. Przywlokłem się teraz do Rzymu, aby wraz z rodziną podziękować Bogu za to, że wywiódł mnie z sowieckiej niewoli i ocalił z rąk szatana.

Pragnę też zobaczyć z bliska Papieża, posłyszeć jego głos i nabrać tu nowych sił do walki. *Perche oggi la nostra speranza, la nostra forza e salvezza e solo Lui, Il Papa!* (bo dzisiaj naszą nadzieją, naszą siłą i ratunkiem jest tylko On, Papież).

Zanotowałem wynurzenia tego prostego człowieka dosłownie. Szkoda, że nie słyszeli ich korespondenci naszych tu marksistowskich dzienników.

Pod wieczór, na przeciwległym krańcu obozu, trafiłem przypadkiem w środowisko triestyńsko-sycylijskie. Poważny burmistrz miasteczka Monreale spod Palermo opowiadał właśnie grupie włóścian dzieje męczeństwa pierwszych chrześcijan, wskazywał w oddali miejsce, gdzie — według podań —

zginął św. Sebastian, mówił o labiryncie podziemi, kryjących po dziś dzień cmentarzyska pierwszych chrześcijańskich gmin Wiecznego Miasta. Bliskość katakumb, charakterystyczny krajobraz rzymskiej kampanii, skupione twarze słuchaczy oświetlone blaskiem rozpalanego ogniska — wszystko to wytwarzało nastrój pełen mistycyzmu, przenosiło nas myślą w odległe czasy, kiedy to w tej samej kotlinie, *kata kumba*, na wschód od Porta Capena, zbierali się o zmierzchu wtajemniczeni, by słuchać nauk Piotra...

Chwilę ciszy przerwał wesół, z triestyńska zaciągający głos:

— No, tak, ale panów pogan (signori barbari) prześcignęli już ich współcześni nadsładowcy. Trzeba było widzieć z jakim okrucieństwem i sadyzmem „likwidowali” duchowieństwo katolickie i nas katolików w okolicach Triestu, Fiume i Zara. Na 30 tysięcy ludzi naszej diecezji uszło z życiem niespełna 4 tysiące. Reszta pomordowana gnije w „foibach” (urwiska w górach Karsu) lub czeka na swoją kolej. Jeszcze sprawniej odbywają się te rzeczy w Słowenii i dalej na wschód.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2



Matka Boska Placząca
Do artykułu na stronie 3

— *Altroche Tiberio e Nerone* (co tam Tyberiusz i Neron): Dyletanci! Nie panowie! Dzisiaj z Antychrystem chyba nie można już walczyć samą modlitwą i pokorą. Trzeba czynów. Szybkich i energicznych!

Z podobnym zdaniem spotykałem się wszędzie, przeważało na wszystkich obradach zjazdu.

Opuściłem „Tendopolis” późnym wieczorem przy dźwiękach chóralnego śpiewu: to każda prowincja intonowała kolejno swój hymn religijny. Daleko, aż za kaplicę *Quo Vadis*, biegły za nami słowa hymnu Liguryjczyków:

*Vogliamo Dio ch'e nostro Padre
Vogliamo Cristo ch'e nostro Re!*

My chcemy Boga, naszego Ojca; chcemy Chrystusa, naszego Króla.

Od Colosseum do Watykanu

W SOBOTĘ, 6 września, po zamknięciu obrad nad programem Katolickiego Związku Mężczyzn Akcji Katolickiej, odbyła się w ruinach term Karakallimsza nocna, podczas której uczestnicy zjazdu z premierem De Gasperi i 6 ministrami na czele przystąpili zbiorowo do Komunii św. Podniosła ceremonia zaczęła się o godz. 23.30 i trwała prawie aż do 3 nad ranem.

Nazajutrz Rzym przeżył jeden ze swych wielkich dni — „dni Papieża” — które pozostają w pamięci na długie, długie czasy.

O godz. 15 ruszył z placu przed Colosseum olbrzymi pochód wiernych, kierując się przez Piazza Venezia, Corso Vittorio Emanuele i via della Conciliazione na Plac św. Piotra. Od ruin najwspanialszej budowli pogańskiego Rzymu, kupionej dla chrześcijaństwa krwią męczenników, do największej świątyni chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Poprzedzane przez oddziały skautów, motocyklistów i cyklistów, szły delegacje wszystkich prowincji włoskich, delegacje katolików francuskich, hiszpańskich, belgijskich, holenderskich, portugalskich, maltańskich — w sumie przedstawiciele 20 narodów; za nimi ludność okolicznych parafii, miejscowe organizacje katolickie, wreszcie wierni z parafii rzymskich.

Pochód, długości 5 mil, sunął w zdumiewającym porządku przez 3 godziny, niesiono w nim 12 tysięcy sztandarów. O godzinie 18 tłumy wypełniły po brzegi nie tylko plac św. Piotra z przylegającym doń placem Rusticucci, ale także całą via della Conciliazione aż po Tybr i zamek św. Anioła oraz sąsiednie Borghi i zaułki. Mrowie ludzkie czernieje we wszystkich oknach, na balkonach, dachach i okolicznych wzgórzach. Według przybliżonych obliczeń, w dniu tym zebrało się dokoła Watykanu *ponad 300 tysięcy ludzi*.

O godzinie 18.30 tłumy na placu św. Piotra zaczynają odmawiać „*Ojciec nasz*” i „*Wierzę*”; jeszcze chwila i ogłuszający krzyk „*viva il Papa!*” oznajmia zbliżanie się Papieża. Orszak wysuwa się z bocznej kolumnady od strony wielkiej sali posłuchań i zwolna zbliża się do schodów bayzliki, gdzie na purpurowym dywanie ustawiono papieski tron. Biała postać Piusa XII, wzniesiona na „*sedes gestatoria*” płynie nad morzem słów, błogosławiąc wszystkim tak dobrze znanym szerokim ruchem ręki. Nagle tłumy milkną: to Papież, spocząwszy na tronie, dał znak, że pragnie mówić.

„Wybiła godzina czynu”

WIELKA alokucja Ojca św., niejednokrotnie przerywana entuzjastycznymi okrzykami, przybierała chwilami ton i charakter serdecznej rozmowy z tłumem wiernych.

„*Obowiązki, o których niedawno mówiliśmy, — powiedział Ojciec św. — stają dziś przed wami jako sprawy tak pilne, że trudno byłoby wyobrazić sobie pilniejsze. Każdy z tych obowiązków — a jest ich niemało — naciska na was i wymaga sumiennego wykonania, nie rzadko nawet przez czyny prawdziwie bohaterskie. Nie ma czasu do stracenia. Czas rozmyślań i projektów minął — wybiła godzina czynu. Jesteście gotowi?*”

— Z tłumy, jak jeden wielki głos, zrywa się odpowiedź: „*si, si!*” (tak, tak).

„*Przeciwne sobie fronty — ciągnie Pius XII — na polu religijnym i moralnym, zarysowują się z coraz większą jasnością: jest to godzina próby*” — tłum odpowiada:

„*W imię Chrystusa, za Kościół nasz i za Papieża — stajemy do walki.*”

Słowa Papieża: „*Ciężka walka o pierwszeństwo, o której mówił św. Paweł, zaczęła się. Nastąpiła chwila największego wysiłku. Nawet krótkie mgnienie może przesądzić zwy-*

cięstwo... *Biercie udział w tych idealnych zawodach tak, aby zdobyć najszlachetniejszą palmę zwycięstwa*” — wywołały istną burzę okrzyków, spośród których najgłośniejszym brzmiało wołanie: „*Ojciec św., nawet palmę męczeństwa!*”

Z kolei Pius XII wytyczył członkom Akcji Katolickiej cele dalszej działalności, streszczając je w następujących 5 punktach:

1) Krzewić w narodzie kulturę religijną, zwalczać ignorancję i „*anemię życia religijnego*.” 2) Świącić dni święte i niedziele, które często stają się dziś, niestety, „*dniami grzechu*.” 3) Bronić jedności i spójności chrześcijańskiej rodziny, nazewnątrz i w jej życiu wewnętrznym. 4) Walczyć o sprawiedliwość społeczną i o słuszny podział dóbr.

Tu Ojciec św. powiedział dosłownie:

„*Kościół sprzeciwia się nagromadzeniu dóbr w ręku nielicznych arcybogaczy, podczas, gdy wielkie rzesze ludzi żyją w strasliwym ubożeniu i w warunkach gospodarczych, niegodnych ludzkich istot. Sprawiedliwy podział wymaga jednak, by jednostki i zbiorowości okazywały dla praw i potrzeb innych takie same zrozumienie, jakie mają dla praw i potrzeb własnych.*”

5) Dążyć do wytworzenia i umocnienia poczucia wzajemnej odpowiedzialności za wspólne dobro i lojalności w stosunkach między jednostkami i narodami.

Podkreśliwszy, że obowiązkiem katolików jest nie tylko obrona wiary, ale także walka o nowe zdobycze, gdyż „*któ poprzestaje tylko na obronie, ten nieuchronnie traci wszystko*,” Pius XII przeszedł do obecnych prześladowań Kościoła i religii.

„*Nieśmiertelna młodość Kościoła — wołał Papież — przejawia się szczególnie w cierpieniu. Jest on przecież „Oblubienicą krwi”. We krwi plawią się jego dzieci, jego kapłani, oczerniani, więzieni, mordowani, ścinani. Kto mógłby przypuścić, że w tym dwudziestym wieku — po takim postępie cywilizacji i po tylu potwierdzeniach wolności — będą możliwe tak liczne uciski, tak liczne prześladowania i gwałty? Ale Kościół jest nieustraszony. Kościół pragnie być Oblubienicą we krwi i boleści, aby odzwierciedlić w sobie wizerunek swego Boskiego Oblubienca, by cierpieć, walczyć i zatriumfować razem z Nim!*”

Apelem o zachowanie pokoju i błogosławieństwem *Urbi et Orbi*, Miastu i Światu zakończył Pius XII swą mowę do katolików włoskich, skierowaną także do całego chrześcijańskiego świata.

W chwili, gdy Ojciec św. błogosławił tłumom, zajaśniał na niebie potrójny łuk tęczy,

obejmując, niby kłamrą, Watykan, kopułę św. Piotra i wzgórze Janiculum.

POTEŻNA manifestacja katolicka na placu św. Piotra, w obecności Namiestnika Chrystusa, posiada doniosłe znaczenie światowe i ogólnoludzkie. Nie raz już w przeszłości ludzkość stawała wobec wielkich zagadnień, ale nigdy dotąd nie pojmowała, tak jak dzisiaj, ich pełnej treści i dokładnego znaczenia. Dzisiaj ludzie — ci, co bronią Kościoła i ci, co walczą przeciwko Kościołowi — zdają sobie w pełni sprawę z tego, dokąd idą i czego chcą. „*Wybiła godzina czynu*” — powiedział Pius XII. Oznacza to, że Kościół jest gotów do walki, która lada dzień wybuchnie jawnie... także i we Włoszech. W tym świetle wymiana listów między Papieżem i prez. Trumanem nabiera jeszcze większej wymowy.

Charakterystyczny jest komentarz wielkiego dziennikarza rzymskiego „*Giornale della Sera*” do słów Ojca św. Zbyt zewnętrzny, jak kiedyś raptowny czyn Piotra w Ogródzie Oliwnym, ale wymowny dla tego czasu, który jest „*mocą i godziną ciemności*,” dla grozy wiszącej nad światem, której na tej senniej wyspie, uwikłani w tragiczne śmieszności emigracyjnego życia, nie dostrzegacie: „*Wierni z Akcji Katolickiej zostali zmobilizowani do bitwy w obronie chrześcijaństwa przed ateizmem i materializmem.*”

Prawie równocześnie p. Togliatti (przywódca włoskich komunistów — dop. red.) rzucił w Modenie hasło do walki.

A więc zaczyna się już wojna religijna, lub mówiąc dokładniej: wojna przeciwko religii. Nie ma już wątpliwości. Celem tej wojny jest pograżenie świata w barbarzyństwo przez oderwanie go od religii, podawanej za „*opium narodów*” po to, by łatwiej móc ujarzmić ludzkość i narzucić jej niewolnictwo.

Jest rzeczą niezrozumiałą, jak może podobna perspektywa nęcić istoty ludzkie w ogóle, a ludzi rasy śródziemnomorskiej w szczególności. Objaw to groźny i zatrważający.

Nowe barbarzyństwo, nowe pogaństwo przekroczyło już progi naszego domu. Trzeba ratować cywilizację rzymską i łacińską, która utożsamia się przecież z cywilizacją całego świata, gdyż jest cywilizacją chrześcijańską. To też trzeba zastanowić się nad słowami Papieża i wniknąć w nie; a ponieważ „*wybiła już godzina czynu*” — bić się w obronie ludzkości i w imię Boga.”

L.

Dwie potęgi

Świat zachodni nie jest jednością. Nie napróżno przez kilka stuleci ścierały się na zachodzie Europy różne odśrodkowe prądy, które niszczyły jej cywilizacyjną jedność. Racjonalizm poderwał wiarę w porządek nadprzyrodzony i przepelnił człowieka niezmierną pychą. Liberalizm zanarchizował życie społeczne i podważył autorytet nieskrępowanej wolności, wykorzystując jej rozciągliwość dla najbardziej egoistycznych celów. Materializm splaszczyl ducha swej epoki, usiłując zamienić człowieka w istotę bezduszną, rządzoną jedynie prawami materii.

W wieku szesnastym reformacja rozerwała jedność chrześcijaństwa. Poczynając natomiast od wieku siedemnastego — rozpoczął się uporczywy i wielostronny atak na chrześcijaństwo w ogóle. Trwał on aż do naszej epoki. Oto dlaczego dziś, w okresie zmagania z komunistycznym totalizmem oblicze ideowe Zachodu nie jest jasne i czyste. Dużo się mówi i pisze o obronie chrześcijaństwa. W istocie jednak dopiero teraz zaczyna się powoli proces zespalania sił duchowych, rozproszonych i spłyconych przez niszczycielski proces z poprzednich stuleci. Siły duchowe koncentrują się dokoła Kościoła Katolickiego, jedynej żywej krynicy nieskażonego chrześcijaństwa.

Jednocześnie zaś na przedsiębiorczym i bujnym Zachodzie wyrosła olbrzymia potęga materialna, największa organizacja produkcji i źródło materialnej mocy: Stany Zjednoczone. Ich zasoby, ich możliwości są owocem sprawności młodego świata, bynajmniej nie przeoranego przez chrześcijaństwo, które — jak wiadomo — w Stanach Zjednoczonych jest rozproszkowane i na ogół powierzczone.

Świat zachodni ma dwie stolice: duchową — Rzym i materialną — Nowy Jork. Watykan skupia dokoła siebie chrześcijaństwo zagrożone w swej istocie przez barbarzyństwo, a dokoła Nowego Jorku koncentruje się poli-

tyczna koalicja ludów mitujących wolność. Bądźmy szczerzy: Do czasu drugiej wojny światowej były to dwa ośrodki przeciwstawne. W Stanach Zjednoczonych operowały siły bardziej nieprzychylnie dla katolicyzmu. Stamtąd szła propaganda antykatolicka i akcja dyplomatyczna wroga, lub przynajmniej nieprzychylna dla narodów katolickich.

Dziś — wobec wspólnego wroga, który w jednakowym stopniu zagraża wszystkim elementom Zachodu — współdziałanie dwóch stolic zacieśnia się coraz bardziej. Wyrazem tego może najbardziej dobitnym jest ostatnia wymiana listów między Papieżem a prez. Trumanem. „*Naszym wspólnym celem jest wesprzeć ludzi naszego pokolenia, którzy wierzą w możliwość osiągnięcia wiecznych wartości, jakiegokolwiek przeszkoody staną na ich drodze.*” — pisał prezydent Truman. A Ojciec Święty odpowiedział: „*Kościół jest nieustraszony. Nie potrafi zdobyć się na żaden kompromis z otwartymi nieprzyjaciółmi Boga. Wiecznym jego postannictwem jest głosić, że pierwszy obowiązek człowieka jest ten, który ma w stosunku do Boga, a drugi ten, który ma w stosunku do bliźniego; że dalej, najlepiej służy swemu krajowi człowiek, który służy Bogu z całą wiernością, i że kraj, który krępuje swobodę rozpowszechniania słowa bożego, przekazał ludzkości przez Jezusa Chrystusa, nie może być uważany za kraj przyczyniający się do utrzymania pokoju na świecie.*”

Sila materialna nie wystarczy do zwalczania zła, które światu grozi. Złowieszczemu pochodowi fanatycznego zła musi być przeciwstawiona twórcza potęga moralna, zdolna do wykrzesania ze społeczeństw nowych wartości. I dlatego jesteśmy świadkami zbawiennego procesu, laicka potęga zbliża się do niezwalczonego, nieugiętego Kościoła który jak opoka przetrwał wszelkie burze. Nawet wzniesiane przez swych dzisiejszych sojuszników.

Za ścianą historii

Chodzi z laseczką, czasem z monoklelem. Szepleni „r.” Miał wielkie dobra za linią Curzon'a, nieobeszłe włości! W rozmowie wtrąca mimochodem: „Moja matka, Świdrygiellówna z domu”; poczem niedbale: „Świdrygiellowie są spokrewnieni z Bourbonami.” Należy do dwudziestu klubów high-life'u. Za nic w świecie nie opuściłby wyszcigów. Nosi, oczywiście, sygnet. Wspomina rzewnie dobre czasy, kiedy to z ciocią Czetwertyńską jeździło się do Nicei. Na pleć piękną anglosaską rzuca zabójcze spojrzenia, oczywiście na lordówny. Inne — to powietrze, nicość, mgła. Rodaczek unika starannie. Po pierwsze — mało która ma dane do odzłocenia sędziwego herbu. Powtórę — a nuż znalazby się na heraldyce? Więc harcuje i gromi w angielskich ahystokhatycznych salonach. Rozczulają się nim lordówny: „poor darling,” biedny polski hrabia!

Kto to taki?

Snob.

Snobizm jest chorobą epok schyłkowych i wymierających pokoleń. Rozpanoszył się w ginącym Rzymie. Drwią z niego niemilosierne satyrycy cesarstwa, z Horacym na czele. Ośmieszony — przyczaił się — i przetrwał. Żeruje na cmentarzyskach, tyje od kłesk, wyrasta jak grzyb po deszczu na zakrętach. Jest cechą klas, skazanych na zagładę. Kultura, w której braknie czerwonnych ciałek krwi, wydziela snobizm, jak nadmiar leukocytów. Ludzie bez jutra, ludzie, co prze-grali własne jutro, ludzie, co z wątpili we własne jutro, chorują na snobizm. Nie żyją, nie umieją żyć: są pasorzytami. Boją się, wstydzą się być sobą, tylko sobą. Więc noszą maski i maseczki, wspierają się na kosturkach. Mity rzeczywistych, częściciej urojonych przodków mają im być odtrutką na świadomość pustki wewnętrznej, bezcelowości, zwątpienia.

Snobizm to czek bez pokrycia.

Nie stać mnie na to, żeby być sobą.

Co więcej, wstydzę się siebie. Niekiedy wstydzę się rodzonej matki, srodowiska, z którego pochodzę, gleby, w której tkwią moje korzenie. Więc na gwałt zmyślam legendy, fabrykuję namiastki, otwieram w banku rodowodów fałszywe konto. Ostatecznie, kto sprawdzi? Rolę swoją dobrze gram. Nie ja sam, nie ja sam! Kręci się wokół mnie tylu takich, jak ja, snobów! Istnieje między nami cicha zмова. Za wszelką cenę musimy stworzyć sobie pozycję w „świecie.” Byle bez wysiłku, byle tanio, byle bez pracy!

Snob to leń.

Żyje za ścianą historii, nie nauczył się nic z przewalających się nad nim burz, kataklizmy spływają po nim, jak po szkłe. Owszem, umie się drapować w togę męczeńską, bo to należy do jego roli. Toż chadza w aureoli wygnanica! Kto śmiały mu powiedzieć, że na wojnie zrobił interes?

Przyjechał do mnie niedawno przyjaciel z frontu, to jest z kraju. Chodził, obserwował, rozmawiał. Wrócił zrozpaczony:

— *Bójże się Boga, czy wy nie czujecie, jacyście śmieszni? Miałem wrażenie, że gadam z aktorami. Każdy z was gra jakąś rolę, i to prawie zawsze — cudzą. Jakżeż wy się nie udusicie w tej sztucznej atmosferze? Więc to ma być emigracja?*

O Boże, tyle przed wami zadań, tyle, tyle pracy, a wy się zgrywacie na takim karierowiczostwie, nie widzącie dalej własnego nosa, każdy sobie rzepkę skrobie, jak gdyby nigdy nie!

— *Spotkałem takiego durnia, który mnie prosił, żebym mu w Polsce jakieś papiery sfabrykował, bo żeni się z lordówną i papa chciałby sprawdzić... Ziemia trzeszczy w przyciesiach, a wy się bawicie? To nie my oddaliśmy się od was, to wy przecinacie łączność z krajem.*

Przeszedł się wściekły po pokoju, wreszcie wypluł:

Aleście zesnobiel!

Piotr KMITA

Dr Magdalena ZAŁUSKA

CUDOWNA HISTORIA LA SALETTE

KATOLICKA Francja obchodziła w ubiegłym roku przejmujący jubileusz: 18 września 1946 upłynął wiek od objawień Matki Bożej w La Salette. W związku z tym jubileuszem X. Prymas Hlond ogłosił krótkie orędzie, którego tekst przytoczyliśmy w 18 numerze ŻYCIA.

Ten apel, skierowany do nas bezpośrednio, każe nam wobec faktu La Salette zająć wyraźne stanowisko. A przede wszystkim poznać ten fakt, którego aktualność, po upływie wieku, nie zmalała, lecz wręcz urosła do rozmiarów niemal kosmicznych.

La Salette jest małą wioską w Alpach delifinackich, niedaleko Grenoble, na wysokości 1.800 metrów. Dziś dojeżdża się kolejką karkołomną, pelzającą na kształt długiej gaśienicy ponad przepaściami, przez niezliczone tunele. Przed stu laty dostęp był o wiele trudniejszy. Dylizans docierał rzadka, zadyszany, do najbliższego miasta o 1.300 mieszkańcach, Corps. Była to istna „dziura,” zagubiona w górach.

A jednak „duch czasu” i tam utworzył sobie drogę. W 1847 poziom religijny ludności był bardzo niski. „Trzeba mieć charakter ze stali, wolę spiżową, serce nieczule na zniewagi, żeby móc tu wytrwać” skarży się w 1839 roku proboszcz Corps. W kurnych chatkach panuje ciemnota i biedota. Do kościoła w niedzielę chodzą stare babki. Do spowiedzi wielkanocnej — niemal nikt. Chłopi klą, jak tylko Francuz kląć potrafi, szargając najświętsze imiona. Niedziela nie różni się niczym od dni roboczych. Do zagród, rozrzuconych po urwistych stokach górskich, ksiądz nie ma dostępu. Dzieci, wysyłane od małości na pastwiska, nie mają czasu, by chodzić na katechizm, ledwie, ledwie bąkają pacierz.

Melania i Maximin, wybrani do szczytnej roli zwiastunów Pani Płaczącej, niewiele się różnią od rówieśników. Ona ma lat 15, on 11. Oboje żyją w nędzy. Latem rodzice „wynajmują” ich gospodarzom na halach, do pasienia krów. Melania zaczęła pracować na siebie, gdy miała lat osiem. Wraca do domu tylko na trzy miesiące zimowe — resztę czasu spędza sama, w górach, ze stadem. Ojciec pijak, matka poczciwa, lecz zahukana. W tych warunkach, oczywiście, nie ma mowy o „wychowaniu.”

Dziewczynka ma wady i to duże. Jest uparta i zamknięta w sobie, nieśmiała i leniwa. Dąsa się o byle co. Pamięć ma tak marną, że ledwie bąka, po francusku, *Ojciec nasz*, nie rozumiejąc zresztą ani słowa (na wsi mówią narzeczem). Do kościoła, naturalnie, nie chodzi niemal nigdy. Nie umie katechizmu, bo i skąd? Ma lat piętnaście i jeszcze nie przystąpiła do pierwszej Komunii. O religii ma pojęcie mętne, sklecone z zasłyszanych, tu i ówdzie, zdań. Przy tym wszystkim jednak ma duszyczkę czystą i niewinną jak śnieg — o zepsuciu, tak częstym niestety wśród dzieci, chowanych w niechrześcijańskich domach, nie wie nic, nawet ze słyszenia. Chronią ją samotne, dzikie góry — i łaska, która sposobi ją tajemnie na posłankę Niepokalanej.

Tę ostatnią cechę — tak uderzającą, że podkreślają ją wszyscy świadkowie, życzliwi i nieżyczliwi — posiada również Maximin. Gdy w wieku 12 lat zapyta go ksiądz katecheta, co to jest nieczystość, otworzy wielkie oczy i powie, że nie wie. Przy tym wszystkim łobuz spod ciemnej gwiazdy. Do szkoły nie chodzi z reguły, choć posyłają go rodzice, bo przecież stokroć przyjemniej baraszkować po górach. Ciekawski, wyrasta, gdzie go nie posiano, we wszystko musi wściąć nosa.

Nie umie czytać ani pisać. Fantastycznie niedbały — i zaniedbany. Matka odumarła go w małości. Macocha — jędza. Lekkomysłny, beztroski, na szczęście nie przejmuje się niczym, uwagi, nawet ciężki wpływają po nim, jak po szkłe. Roztrzepaniec, wciąż ma wróble w głowie. Z wiel-

kim trudem wycuczono go *Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo*. Przy tym wszystkim ma różne zalety, które mniej rzucają się w oczy. Jest otwarty, lojalny, prawdomówny, uczynny, roz-daje wszystkim, co ma. Ten mały obdartus rozczuła się każdym napotkanym żebrakiem, dzieli się z nim ostatnią skibką chleba. Na pierwszy rzut oka sympatyczniejszy od Melanii — dzikuski, której jedynym, nieświadomym wdziękiem jest wielka słodycz, malująca się na twarzy.

Takich to pastuszków nieokrzesanych Matka Najświętsza raczyła wybrać spośród wszystkich innych, by za ich pośrednictwem rzucić światu przejmujący apel pokutny. Dziwne i niezbadane są kaprysy niebieskie! Niekiedy ma się wrażenie, że Bóg z rozmysłu wybiera narzędzia najuboższe, by tym jaśniej i suwerenniej rozblęła Jego wszechmoc. W saletyńskich pastuszkach nic nie zapowiadało ich wysokiego posłannictwa.

Wśród dzieci im współczesnych było mnóstwo grzeczniejszych i lepszych. A jednak Panią Płaczącą widziały tylko one, orędzie pokutne otrzymały tylko one.

KIEDYŚ Bernadetta Soubirous powie z uśmiechem:

— „Widzicie, ja byłam jak miotła: zrobiłam swoje i teraz znowu postanowiono mnie do kąta.”

Nie objawienia w Lourdes zadecydowały o jej świętości, ale długoletnia heroiczna, pokorna wierność łasce. Dzieci saletyńskie nie zostały i nie zostaną ukanonizowane, choć Kościół zatwierdził i uznał objawienia w Salette. Nie „gratiae gratis datae,” łaski charyzmatyczne o celach „ad

extra” apostołskich, ale „gratia gratum faciens,” łaska uświęcająca w najgłębszym tego słowa znaczeniu stanowi o świętości.

Proces kanonizacyjny nie zaczyna się od cudów, ale od cnót kardynalnych.

Najzawrotniejsze wizje nie pomogą komuś, kto nie był np. roztropny. Ta mądra wstrzeźliwość Kościoła jest bardziej niż kiedykolwiek aktualna dziś, gdy anemii religijnej mas sprostawa nazbyt często problem świętości do dreszczów naskórka, do żądz wrażeń i sensacji, do wizji, prorocत्व, cudów i objawień, od których rył się zawsze w epokach przełomowych (wspomnijmy *pierwsze* milenium), a które nazbyt często świadczą raczej o hysterii i patologii, niż o świecie nadprzyrodzonym.

Przed kilku tygodniami władze kościelne potępiły uroczystości t. zw. „widzenia” w Moissac, rzucając interdykt na rzekomych wizjonerów, których wstrząsające prorocтва wprawiały w popłoch dewotki i przyciągały masy, ciekawe wrażeń. Od stu lat, a już zwłaszcza w latach ostatnich, było więcej takich negatywnych interwencji Kościoła, kładących tamy złe pojętej pobożności.

Tym większą gwarancję prawdy posiadają dla nas takie fakty, jak La Salette, Lourdes, Fátima, które przetrwały zwycięsko zakusy „adwokatów diabelskich” i zamiast rozpląnąć się, jak mgła, w świetle nieubłaganej krytyki, z każdym rokiem nabierają twardszych konturów, większej wiarygodności.

Jak słusznie zauważył Ks. Prymas Hlond „objawienia w La Salette są dla nas nierównie jaśniejsze, niż wy-

dawało się pokoleniu „Wiosny Ludów.”

Tragiczne prorocтва zaczynają sprawdzać się co do joty. Wiemy, ach wiemy dziś lepiej, niż wiedzieli przed stu laty, dlaczego Matka Boża płacze... Łzy jej padają na niezmierne pogorzeliśka, na gruzy i pustkowia, nad którymi wzbiera nowa burza, straszliwsza stokroć.

Nawoływania do pokuty, powtórzony w Lourdes, w Fátima ze świętym uporem, z przejmującym naleganiami, mają dziś istotnie charakter Bóże ultimatum. Jest pięć przed dwunastą.

A teraz oddajmy głos starszej zwiastunce, Melanii, przytaczając w najważniejszych fragmentach jej zeznanie, naiwne i proste, jak ona. Czytając, pamiętajmy, że Bóg stosuje swe łaski do zdolności odbiorczej swych uprzywilejowanych („*uquidquid recipitur, secundum modum recipientis recipitur*”) i że Matka Płacząca mówi do dzieci ich własnym językiem, tłumacząc im „na rozum” sprawy niezgłębione...

Opowiadanie Melanii

DNIA 18 września byłam sama, jak zwykle, i pasłam cztery krowy, moich gospodarzy. Około 11 przyszedł do mnie mały chłopczyk i powiedział: „Mała, pójdz z tobą, jestem z Corps.” Na te słowa wyszedł na jaw mój zły charakter, bo cofnąwszy się na krok, odparłam:

— „Ja nie chcę nikogo, ja chcę być sama.”

Poczem oddaliłam się, ale dzieciaki szedł za mną i mówił:

CIĄG DALSZY NA STRONIE 4



Matka Boska z La Salette

ZE STRONY 3

— „Pozwól mi zostać; mój gospodarz kazał mi paść krowy razem z twoimi; ja jestem z Corps.”

Ale ja oddaliłam się od niego i dałam mu do zrozumienia, że nie chcę nikogo. Usiadłam na trawie i zaczęłam rozmawiać z kwiatkami Bożymi.

W chwilę potem odwracam się i widzę, że siedzi tuż przy mnie. „Zostaw mnie — poprosił prędko — ja będę grzeczny.” Ale mój zły charakter wziął górę. Wstałam śpiesznie i uciekłam trochę dalej, bez słowa i zaczęłam znowu bawić się kwiatkami. Rychło Maximin był znowu przy mnie, i znów zaczął powtarzać, że będzie grzeczny, że nudzi się sam, że gospodarz go przysłał itd. Tym razem żal mi się go zrobiło, dałam mu znak, żeby usiadł i bawiłam się dalej kwiatkami Bożymi.

Ale Maximin prędko przerwał milczenie. Zaczął się śmiać (mam wrażenie, że śmiał się ze mnie) i powiedział: „Bawmy się, urządzmy jakąś grę.” Ja nie odpowiedziałam nic, bo byłam taka głupia, że nie wiedziałam jak się bawić z innymi dziećmi, bo zawsze byłam sama. Więc zaczęłam z nim rozmawiać i powiedział, że rychło skończy pracę u gospodarza i wróci do domu...

Gdy mówił, dzwon w Salette zadzwonił na Anioł Pański: dałam znak chłopczykowi, żeby wznosił duszę do Boga. Więc zdjął czapkę i milczał przez chwilę. Poczem zapytałam go: „Chce ci się jeść?” „Tak, odpowiedział, jedzmy.” Siedliśmy razem i wyjęłam z torby obiad, który dali mi gospodarze...

Nazajutrz, 19 września, poszliśmy w góry razem. Zauważyłam, że Maximin był bardzo dobry, bardzo prosty, rozmawiał chętnie o wszystkim, o czym chciałam rozmawiać, ustępował mi chętnie; był tylko trochę ciekaw i gdy tylko oddaliłam się nieco, biegł za mną i słuchał, co mówiłam kwiatkom Bożym; a gdy się spóźnił, to mnie pytał, co też takiego mówiłam? Ranek był późny; powiedziałam mu, że nazbieramy kwiatków, żeby zrobić „Raj.”

Zabraliśmy się do roboty i prędko mieliśmy kwiatów poddostatkiem, różnokolorowych. Zadzwonił Anioł Pański — słyhać było dobrze, bo niebo było pogodne, bez chmurki. Więc powiedzieliśmy Panu Bogu, cośmy umieli, a potem ja zaproponowałam, żebyśmy zagnali krowy na wyręb koło kotliny, gdzie było kamieni poddostatkiem na budowę „Raju.” Tak zrobiliśmy, poczem zjedliśmy razem śniadanie. Po śniadaniu zabraliśmy się do budowania domku z kamieni; był parter i piętro, które nazwaliśmy „rajem.”

To piętro było całe przetkane różnokolorowymi kwiatami, ustrojone wianeczkami. Dachem był duży i szeroki głaz, który również okryliśmy kwiatami. Kiedy skończyliśmy, obejrzeliliśmy sobie robotę i zdjął nas sen; oddaliliśmy się parę kroków i usnęliśmy na trawie...

A tymczasem piękna Pani usiadła na naszym raj, i nie zaważył się!

KIEDYM się obudziła, nie ujrzałam krow w pobliżu, krzyknęłam na Maximina i pobiegłam na wzgórze. Stamtąd ujrzałam, że krowy leżą sobie spokojnie. Więc schodziłam na dół, gdy on wchodził pod górę. Nagle ujrzałam cudne światło, jaśniejsze od słońca, i zaledwie mogłam wyrzec te słowa:

— Maximin, czy widzisz tam? O, Boże mój!

Jednocześnie opuściłam kij, który trzymałam w ręku. Nie wiem, co się działo ze mną w owej chwili, ciągnęła mnie jakaś dziwna siła, czułam wielkie uwielbienie, pełne miłości i serce moje chciało biec prędzej niż ja sama...

Patrzałam na światło, nieruchome, i jak gdyby się rozwarło ujrzałam wewnątrz inne światło, jeszcze jaśniejsze, i w nim prześliczną Panią siedzącą na „Raju,” z głową w dłoniach. Piękna Pani wstała, skrzyżowała lekko

ręce, spojrzała na nas i rzekła:

— Zbliźcie się, dzieci, nie bójcie się: przyszedłam zwiastować wam wielką nowinę.

Te słodkie słowa były mi jak skrzydła u ramion, pobiegłam do niej i serce moje chciało przylgnąć do niej na zawsze. I gdy byłam tuż przy niej, na prawo, zaczęła mówić, i lzy płynęły z jej oczu:

— *Jeżeli lud mój się nie nawróci, nie zdołam wstrzymać ręki Syna, jest tak ciężka, że już nie mogę jej powstrzymać...*

„Ileż czasu cierpię za was! Jeśli chce, żeby Syn mój was nie opuścił, wciąż muszę modlić się za was. A wy o to nie dbacie...”

„Jakkolwiek byście się modlili, cokolwiek byście robili, nigdy mi nie wynagrodzicie trudu, jaki za was ponoszę.”

„Dałam wam do pracy sześć dni i zastrzegłam sobie siódmy i wy nie chcecie mi go ofiarować: właśnie to czyni tak ciężkim ramię mego Syna...”

„Ci, co wozy prowadzą już nie umieją mówić, żeby imienia Syna mego nie kładli w pośrodku. Te dwie rzeczy czynią tak ciężkim ramię mego Syna.”

„Jeśli żniwa się psują, to z waszej własnej winy.”

„Pokazałam wam to w zeszłym roku na ziemniakach; a wyście nie dbali; przeciwnie, gdy znajdowaliście zgnite, klęśliście i kładliście imię Syna Mejego w pośrodku. Dalej psuć się będą, na Boże Narodzenie zabraknie...”

Tu starałam się zrozumieć słowo „ziemniaki” (*pommes de terre*). Myślałam, że chodzi o jabłka (*pommes*). Dobra Pani odgadła moją myśl i rzekła:

„Nie rozumiecie, dzieci? Powiem wam inaczej: „*si las truffas se gastoun, ei rien que per vous aoustres.*” Potem przetłumaczyła na gwara wszystko, co powiedziała. Dalej mówiła już gwarą: „Jeśli macie zboże, nie trzeba go siać. Cokolwiek zasiejecie, zje bydło. Co wzejdzie, obróci się w proch przy młóceniu.”

„Przyjdzie wielki głód.”

„A zanim przyjdzie głód, małe dzieci, poniżej lat siedmiu, zaczną dostawać drzączki i będą umierać na rękę

Ferdynand GOETEL

PISARZE POLSCY PODCZAS OKUPACJI

II

LOS chciał, że w czasie okupacji zetknęłam się blisko z Adolfem Nowaczyńskim.

Dziwne jego dzieje są jedną z najbardziej charakterystycznych kart ubiegłych czasów, wspomnę przeto o nich bardziej szczegółowo.

Nowaczyński zjawiał się w Warszawie w listopadzie 1939. Wrześniowy atak niemiecki wykurzył go z jego schroniska u Braci Albertynów na Grochowie. Wraz z częścią zabudowań zakonu, spłonął jego pokój i jego świetna biblioteka, obejmująca jedyny w swoim rodzaju zbiór pamfletów polskich od XVI-tego wieku począwszy.

Utraciwszy przystań życiową, jak sądził już ostatnią, ruszył przed siebie. Zahaczył o Lwów, do Rumunii nie chciał się potoczyć, zawrócił na własną rękę ku Warszawie, aresztowany po drodze przez komunistów, siedział gdzieś w chlewie na Podolu.

Uratował go zabawny wypadek. Jakaś zyczliwa dusza, która zwiędziała się o nim, podesała mu żywność i więcej od niej upragnione cygara.

Wycieńczony Adolf przetrzącił niewiele — cygaro wszakże i to wielkie i mocne wypalił za jednym zamachem. Zatruty nikotyną, legł obezwładniony silną „awanturą” serca. Ta właśnie słabość posłużyła miejscowemu lekarzowi, aby go „przepisać” do szpitala, w którym, rzecz prosta, już się nie zatrzymał.

Poszedł wówczas „zieloną” granicą do Polski pod okupacją niemiecką i przemierzając lasy łańcuckie, zrobił pieszo parę dziesiątków kilometrów.

osób, co trzymać je będą. Inni pokutować będą, głodując.

„Orzechy będą robaczywe, winogrona gnć będą...”

Tu Pani mówiła dalej, poruszając wargami, ale ja jej nie słyszałam. To Maximin dostawał swój sekret. Potem on nic nie słyszał, tylko ja słyszałam sekret, który mnie powierzała. I mówiła dalej, do nas obojga:

„Ale jeśli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w zboża i ziemniaki będą wschodzić na polach...”

A potem zapytała nas obojga: „Dzieci, czy wy dobrze odmawiacie paciorków?”

„O nie, proszę Pani, nie bardzo!”

„Ach, dzieci kochane, trzeba dobrze się modlić, i wieczór, i rano. Jeśli już więcej nie będziecie mogli, zmówcie przynajmniej *Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo*; a gdy będziecie miały czas i będziecie mogły więcej, odmawiajcie więcej.”

„Tylko stare babuleńki chodzą dziś na Mszę; inni przez całe lato pracują w niedzielę; a zimą, gdy nie mają nic innego do roboty, chodzą do kościoła, żeby sobie kpić z religii.”

„W czasie wielkiego postu chodzą do rzeźni, jak psy...”

„Czy nie widzieliście, jak zboże się psuje, dzieci moje?”

Odpowiedzieliśmy razem: „O nie, proszę Pani.”

I Matka Boska zwróciła się do Maximina:

„Ty, moje dziecko, widziałeś raz zboże zepsute, koło Coin. Twój Ojciec wziął w rękę trzy żdzbla, potarł, rozsypały się w proch. A kiedyś wracali, pół godziny od Coin, twój ojciec dał ci kawałek chleba i powiedział: „jedz, bo nie wiadomo, kto będzie jadł na przyszły rok, zboże tak się psuje.”

I Maximin odpowiedział: „To prawda, proszę Pani, teraz przypominam sobie.”

I Matka Boska, kończąc rozmowę, powiedziała po francusku:

„A teraz, dzieci kochane, opowiecie to wszystko mojemu ludowi.”

I Pani przeszła przez potok; i dwa kroki od potoku, nie odwracając się rzekła do nas, którzyśmy szli za nią

(bo przyciągała nas swoim blaskiem i bardziej jeszcze swą dobrocią, od której serce mi topniało), powtórzyła raz jeszcze:

„Opowiecie to wszystko mojemu ludowi”...

I SZŁA dalej, aż do miejsca, na które weszłam, by zobaczyć, gdzie podziały się nam krowy. Stopy jej z lekka dotykały trawy, która nie gięła się wcale. Na wzgórkach Pani stanęła i ja prędko pobiegłam przed nią, by dobrze się jej przyjrzeć i zobaczyć, dokąd pójdzie; bo ja byłam jak urzeczona, zapomniałam o krowach i o gospodarzach, u których służyłam; przywiązałam się na zawsze do mojej Pani; nie chciałam rozstać się z nią nigdy a przenigdy; szłam za nią, by jej służyć, póki żyła.

Z moją Panią zapomniałam nawet o „Raju”: jednego tylko chciałam: służyć jej we wszystkim; zdawało mi się, że zrobiłabym, cokolwiekby mi kazała, bo wydawało mi się, że ma wielką moc. Patrzała na mnie z tkliwą dobrocią; miałam ochotę zamknąć oczy i rzucić się jej w ramiona. Ale nie dała mi na to czasu, uniosła się z lekka w górę, spojrzała w niebo, potem na ziemię, i na mnie oczyma tak łaskawymi, że zdawało mi się, że przyciąga mnie ku sobie i że serce moje rozwiera się w jej sercu.

I gdy tak serce moje topniało w słodkiej niemocy, Pani nikła powoli, pochłaniała ją światło. Zostałam tak, z podniesioną głową, zapatrzona wtedy nawet, gdy światło, które oddalało się stopniowo i bladło, już znikło zupełnie.

Wreszcie oderwałam wzrok, spojrzałam wokół siebie, dostrzegłam Maximina, który patrzył na mnie i powiedziałam mu: „Memin, to musiał być chyba sam Pan Bóg, albo Matka Boska, albo jakaś wielka święta.” I Maximin podniósł rękę i zawołał: „Ach, gdybym ja był wiedział!”

MAGDALENA ZALUSKA

(Dokończenie w następnym numerze ZYCIA).

Wychudzony i wyczerpany, był jednak pełen werwy i ruchliwości wewnętrznej. Spotkawszy się ze mną, objawił od razu zapał do społecznej pracy, której całe życie starannie unikał. Spadł nam jak z nieba. Zawiązywaliśmy właśnie wówczas komitet pomocy dla pisarzy polskich w Warszawie. Oparty o Radę Opiekuńczą, miał w rzeczywistości korzystać z cichej pomocy obywatelskiej. Popularność Nowaczyńskiego w stolicy mogła nam bardzo ułatwić zadanie.

Wypocząwszy nieco, zgoliwszy brodę i zdobywszy kąpiel i ubranko (do mieszkania swego dawniejszego, gdzie spędził długie lata ze zmarłą tragicznie żoną, wracać nie chciał) — zaczął działać bujnie i szeroko. Dopomógł przy stworzeniu „Kuchni Literackiej”, wyjednał u „starego Patzera” (prezesa Browarów Warszawskich) jakiś fundusz, wynalazł opustoszałą lecznicę w Michalinie pod Leśną Podkową, pogadał z jej właścicielem i wystąpił z projektem, aby w lecznicy stworzyć ciche miejsce pracy i wypoczynku dla pisarzy i artystów.

EFEKTOWNY projekt wydał mi się nieco niebezpieczny. Nowaczyński sprawę jednak przeprowadził. Literaci wyjeżdżali do Michalina na zmianę i chwalili go sobie bardzo. Było tam podobno tak miło i zacisznie, że przy kolacji Wroczyński mógł odczytywać podziemne komunikaty.

Niemniej jednak pewnego dnia nadszedła Gestapo i zabrano wszystkich obecnych literatów. Wszystkich aresztowanych nie pomnę. Był jednak między nimi: Nowaczyński, Jan Czapiński, Smolarski, Wroczyński, Stępowski i... Mira Zimińska. Po paru

tygodniach wypuszczono ich na interwencję Studnickiego... Ale Czapiński zwolniony nie został. Wysłany wkrótce do Oświęcimia, nie wyszedł już z niego żywy.

Kto, kiedy i jak doniósł, że w Michalinie przebywali literaci, nie mogliśmy ustalić. Obsługa lecznicy, zdaniem Nowaczyńskiego, zasługiwała na zupełne zaufanie. Zaniechawszy dociekań, po pewnym dopiero czasie wpadliśmy na trop osobliwy.

— Parę mianowicie miesięcy po zdarzeniu w Michalinie zostaliśmy wezwani do Gestapo, aby wykazać, z jakich funduszy utrzymujemy kuchnię literacką i czym kierujemy się, udzielając w niej ulgowych czy bezpłatnych obiadów pewnym osobom.

Sporządzoną szybko odpowiedź odniósł na Aleje Szucha Wł. Zyglarski, sekr. Tow. Literatów i Dziennikarzy. Podczas badania przekonał się, że Gestapo zna wcale dokładnie listę kuchenną i szczegóły urządzenia kuchni.

Uderzający ten fakt znów nam kazał rozpocząć dociekania, kto mógł dostarczać wiadomości gestapowcom, tym razem o naszej kuchni. Przeglądając dokładnie listę „ulgowych,” dostrzegłem w niej nieznane mi cudzoziemskie nazwisko. Okazało się, iż wstawił je Nowaczyński. Protegowanym jego był... Norweg, którego poznał w lecznicy michalińskiej, gdzie był czymś w rodzaju instruktora ćwiczeń fizycznych i masażystą. Do kuchni kwalifikował się, gdyż przed wojną był dziennikarzem sportowym w jednym z warszawskich dzienników.

Zarządziliśmy wraz z Zyglarskim uważną i ścisłą obserwację „Norwe-

Z cyklu: Myśl polska na emigracji

Chrześcijańskie czy materialistyczne prawo małżeńskie w Polsce?

W miarę, jak przedłużała się okupacja niemiecka, polska myśl konspiracyjna, zrazu nastawiona na aktualne problemy polityczne, — ogarniać zaczęła coraz szersze horyzonty.

Organizacje ideowo-wychowawcze czy też zwykłe partie, ugrupowania wojskowe czy też cywilne, wykuwały program nowego życia w Odrodzonej Polsce, który obejmował wszystkie dziedziny społeczne: od polityki i gospodarki, po kulturę i stosunek do religii. W tej gamie poruszanych tematów nie zabrakło również *problemu prawa małżeńskiego*.

W przedwojennej Polsce zaznaczyły się dwa stanowiska w tej kwestii.

Z jednej strony wąska grupa ludzi hołdujących materializmowi, prowadziła umiejętną i wytrwałą kampanię za wprowadzeniem przymusowych ślubów cywilnych i rozwodu, z drugiej społeczeństwo czerpiące z myśli chrześcijańskiej i tysiącletniej tradycji polskiej broniło religijnego charakteru i nierozzerwalności małżeństwa. Walka ta nie została rozegrana do wybuchu wojny. — Cokolwiek by się ujemnego powiedziało o gorszących przykładach pożycia małżeńskiego niektórych luminarzy sanacyjnego reżimu, niemniej jednak trzeba obiektywnie stwierdzić, że żaden minister tego okresu nie udzielił swego poparcia skandalicznemu projektowi nowego prawa małżeńskiego, który w 1929 roku wyszedł z łona Komisji Kodyfikacyjnej.

Kwestia prawa małżeńskiego przeszła jako otwarta w okres konspiracji. Prasa i programy konspiracyjne poświęcały jej niekiedy sporo miejsca, przy czym naświetlenie i ton były z reguły zgodne z chrześcijańską ideą małżeństwa, gdyż prawie całe Polskie Podziemie czerpało swoje natchnienie z chrześcijaństwa. Dysonansów w tej kwestii było bardzo mało.

Listopad 1943 roku przyniósł dwie poważniejsze konspiracyjne prace na temat rodziny i prawa małżeńskiego. *Front Odrodzenia Polski* (FOP — katolicka organizacja wychowawcza) wydał w nakładzie 1.500 egz. broszurkę p.t. „*Małżeństwo — Dziecko — Szczęście*,” poruszająca na 28 stronach w przystępny sposób podstawowe zagadnienia etyki małżeńskiej i rodzinnej, naświetlone z chrześcijańskiego punktu widzenia. Jednocześnie ukazała się druga praca o charakterze ściśle prawniczym, rozwijająca na 44 stronach petitu szereg tez przyszłego polskiego prawa małżeńskiego, w duchu chrześcijańskim.

Wreszcie na początku 1944 roku okazało się trzecie wydawnictwo z omawianej dziedziny: „*Walka o reformę małżeństwa i rodziny w Polsce*.”

Praca ta doczekała się obecnie swego drugiego wydania nakładem Katolickiego Funduszu Wydawniczego w Londynie, 1947.

Czytając dzisiaj tę pracę, trzeba pamiętać, że zrodziła się w strasznym ucisku niemieckiej okupacji. Autor, który ją pisał, drukarz, który ją składał i tłoczył, kolporter, który ją przechowywał i roznosił, ryzykowali życiem za ideę: ideę świętości małżeństwa i rodziny, siły i wielkości Polski.

Książka w żywy i interesujący sposób obrazuje dzieje walki o prawo małżeńskie w okresie dwudziestolecia niepodległości. Najważniejszą jednak część książki stanowią postulaty, jakie autor wysuwa pod adresem przyszłego Polskiego Kodeksu Małżeńskiego, który wraz z zmianą stosunków politycznych w Kraju ma zastąpić dzisiejsze prawo małżeńskie, narzucone Polsce przez obecny reżim, z dniem 1 stycznia 1946 roku.

Autor występuje przeciw przymusowi ślubów cywilnych i domaga się,

aby człowiek wierzący miał prawo zawrzeć ślub według obrzędów swego wyznania i żeby ślub ten miał wszelkie cechy ważności cywilnej. Projekt dopuszcza zresztą ślub cywilny, ograniczony do bezwyznaniowców, których w myśl zasady wolności sumienia nie można zmuszać do zawarcia ślubu kościelnego.

Tak więc występując przeciw wszelkiej formie przymusu i zgodnie ze współczesnymi warunkami życia społecznego, autor proponuje *fakultatywność* formy zawarcia małżeństwa: dla wierzących — małżeństwo kościelne, dla bezwyznaniowców — cywilne. Idąc konsekwentnie po tej linii projektodawca przyjmuje, że małżeństwa zawarte w formie kościelnej, będą podlegały sądownictwu konsystorza wyznaniowych, małżeństwa zaś cywilne — sądownictwu sądów państwowych. Sądy, bez względu na to czy wyznaniowe czy też państwowe, miałyby prawo tylko stwierdzania nieważności małżeństwa, lub orzekania separacji, nigdy zaś rozwodu. Ze względu na rozkładowy i zębny dla siły ludnościowej państwa wpływ rozwodu (porównaj w broszurze ciekawe rozważania socjologiczne i statystyczne), autor domaga się w interesie dobra państwa kategorycznego zakazu rozwodu.

Opisany system, którego tylko najogólniejsze idee podajemy w tej recenzji, jest zupełnie logiczny i niewątpliwie w swych głównych zarysach zgodny z poczuciem prawnym społeczeństwa polskiego.

Nie możemy jednak ukrywać tego faktu, że przytłaczająca większość prawników polskich wyznaje inne poglądy. Tak było przynajmniej w Polsce przed wprowadzeniem przez rząd warszawski nowego prawa małżeńskiego.

Dziś ten stan rzeczy uległ w kraju zmianom.

Na Emigracji jednak wszystko pozostało po staremu. Główna tego przyczyna leży w niemal całkowitej ignorancji zasad chrześcijańskiej nauki o małżeństwie.

Zapewne, przepisy prawa kanonicznego są polskiemu światu prawnicze-mu znane, ale duch, który stanowi istotę tych przepisów, jest dla nich terra incognita, ziemią nieznaną. Ta sama większość prawnicza zdziwiłaby się niepomiernie, gdyby zarzucić jej poglądom na małżeństwo skrajny materializm, a jednak przecież tak jest.

Do czegoż bowiem sprowadza się narzucanie wierzącemu społeczeństwu przymusu ślubów cywilnych, jak nie do całkowitego podeptania praw religii w tej dziedzinie?

Jest to po prostu taki sam przejaw totalizmu państwowego, jaki reprezentuje komunizm czy hitlerizm. Prawniki łatwo uwodzi prostota konstrukcji logicznej. Zapewne, piękniej i prościej wygląda jeden system małżeńskiego prawa państwowego, obowiązujący wszystkich obywateli, aniżeli parę systemów wyznaniowych.

Nie wszystko jednak, co jest pozornie proste, jest sprawiedliwe. Jeden przymusowy cywilny system prawa małżeńskiego, to przeniesiona w dziedzinę tego prawa magiczna formuła: „*Ein Fuehrer, ein Reich, ein Volk*,” o której dobrze wiemy co sądzić. Koszt, jaki się płaci za wprowadzenie tego systemu, jest niewspółmierny do zysków: płaci się podeptaniem jednostki i społeczeństwa i podeptaniem praw religii.

Kto chce zabezpieczyć słuszne interesy państwa, ten bynajmniej nie musi uciekać się do podobnych wzorów totalistycznych. Wprost przeciwnie, zawsze można znaleźć linię zdrowego kompromisu uwzględniającego słuszne

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

ga” w kuchni. Lista „ulgowych,” która leżała normalnie przy kasie, ułatwiając kasjerce wydawanie biletów, została usunięta. Norweg przestał wówczas podchodzić do stolika kasjerki i bawić ją rozmową, jak to czynił dotychczas.

Nowaczyński bronił go jednak nadal zapalczywie... Miły, wesoly chłopak — utrzymywał — no i przecież stracił przez nas posadę w Michalinie. Miałem mu nie dopomóc?...

Sprawa przestała być rychło sporną, gdyż „Norweg” z kuchni znikł i nie pokazał się więcej między nami. W Warszawie też go już nie widziano. Epizod byłby śmieszny, gdyby właśnie nie los — Jana Czapińskiego.

Nowaczyńskiego „Norweg” ostrożności nie nauczył. Przedsiębiorczy, pomysłowy, raz po raz zaskakiwał nas nieoczekiwanymi projektami i postępkami.

W okupowanej stolicy poczuł się rychło w swoim żywiole. Fantastyczne życie podczas okupacji, jego szybkość, zmienność, gwałtowność, upajały go. Nikt z nas nie miał tylu wiadomości co on, który jednego dnia potrafił obejść kilka lokali i przyjąć u siebie łańcuszek gości. Nikt tak głośno i tak bezceremonialnie nie wy-dawał swoich sądów o wszystkim co się działo. Nikt tak skutecznie nie zdobywał pieniędzy jak on.

Jakim był stan jego zdrowia, nie mogliśmy dociec. Bywało, że wchodząc na schody, łapie powietrze ustami. Zmęczony, windował się jednak na następne z kolei. Pił dziennie kilka czarnych kaw, „podpierał się” wódką i fajką. Byliśmy przekonani, że żyje grubo ponad stan swych sił, ale czy można go było zatrzymać?

W PEWNYM okresie czasu pojawiła się u jego boku kobieta, jak utrzymywał „wspaniała.” Byliśmy cokolwiek odmiennego zdania. Znajomość nie trwała długo. Licho wie,

czy nie w związku z nią Nowaczyński został jednego dnia aresztowany i spędził parę tygodni na Pawiaku. Tym razem stoczył podobno kilkogodzinny dyskusję z całym gronem badających go gestapowców. Przedmiotem jej miało być wszystko, co dusza zapagnie. Dochodząc boczną drogą, co było powodem aresztowania, dowiedzieliśmy się, iż był nim jakoby anonim, donoszący, iż Nowaczyński i jego towarzysze prowadzą podejrzaną akcję wśród literatów polskich.

Pochłonięty tym co się dzieje, Nowaczyński nie pisał nic, lub bardzo niewiele. Do pracy w podziemiu nie dawał się skłonić, gdyż twierdził, że się do niej nie nadaje. Trudno go pomówić o brak odwagi, gdyż wyzywał nie raz los na własną rękę, ulegając swej pasji satyrycznej.

W r. 1943 gromadził wycinki z pracy niemieckiej i trzymał je otwarcie, na osobnej półce. Nad półką wisiały ryciny, przedstawiające Goebbelsa i Churchilla, obydwie wycięte z tygodnika „Das Reich.”

Rzecz więc „bez zarzutu,” a że Goebbels wyglądał na rycinie jak małpa, a Churchill, jak wielki człowiek, to już nie wina Nowaczyńskiego.

gorzej już było z napisami, porobionymi na teczkach. Tu już musieliśmy interweniować z Zygalskim. Zdarzyło się przecież, że jedna z osób mieszkających w mieszkaniu, gdzie mieszkał z kolei, Nowaczyński, została aresztowana. Możliwość rewizji wisiała nad Nowaczyńskim bardziej prawdopodobna, niż kiedykolwiek...

— Niech sobie przyjdą! — śmiał się z naszych ostrzeżeń — w domu nie ma nic! Najwyżej przeczytają sobie artykuły z własnej prasy!

— W teczkach z wycinkami były rzeczywiście artykuły prasy hitlerowskiej, ale te napisy na teczkach, informujące co się w nich znajduje!

Pamiętam niektóre z nich: „*Hykler i Opatrzność*,” „*Więc jednak Schickelgruber*”... „*Swastyka i szwabstyka*”... „*Hotentottenkopf*”...

Nie było sposobu przekonać Nowaczyńskiego, aby je wymazał lub w ostateczności teczkę schował. Musieliśmy poradzić sobie inaczej. Przyszliśmy do mieszkania w czasie nieobecności Adolfa i napisy zamarowaliśmy...

Udał, że nie zauważył tego, ale spoglądał na nas złym okiem przez parę dni.

NA przyszłość Polski nie patrzył pesymistycznie, ale najbliższym latom po wojnie nie wróżył nic dobrego.

Jednego jesienno-go dnia szliśmy Nowym Światem. Ruch uliczny był wielki. Środkiem jezdni przetoczyły się jakieś czołgi. Gdzieś na rogu patrol policyjny legitymował przechodni. Minął nas Władysław Studnicki z teczką w rękę. Mały, siwy, a niestrudzony, podbiegł truchcikiem do tramwaju i wskoczył do niego w biegu.

— Widzisz... zauważył Nowaczyński — tak jak on wygląda dziś sprawa polska.

Od roku 1944 zdrowie jego pogorszyło się bardzo. Cierpiał już bardzo na serce i na sklerozę nerek. Leczyć go było trudno, gdyż nie chciał usiedzieć na miejscu. Przenosił się go z lecznicy do lecznicy, z mieszkania na mieszkanie. Łaził jednak dalej, jak to mówił „po kweście,” prawie już noszony przez nas na schodach... I to jest sprawa polska — pomyślałem raz, widząc jak pokonawszy parę schodów, zawisł bezsilnie na balustradzie półpiętra.

Przestał palić.

Gdzieś w kwietniu, czy maju domagał się jednak, aby zrobić dla niego „pożegnalną” knajpę. Pomówiłem z Witoldem Kiltyńowiczem który

tworzył wówczas nowy lokal w Dziekance, za pomnikiem Mickiewicza.

Zaprosiliśmy kilka osób miłych Nowaczyńskiemu i zastawiliśmy świetnie stół. Nowaczyński spóźnił się nieco. Ujrzący nas zebranych uśmiechnął się i rzekł:

— Wiecie co? Aby tu mógł przyjść, musieli postawić „na sztorc” trumnę, bym mógł z niej jeszcze spłynąć.

Śniadanie to było zapewne ostatnim „bankietem literackim” w Warszawie. Nowaczyński opowiadał anegdoty z dawnych lat, posługując się swą zadziwiającą i niezmożoną pamięcią. Pił wszystko, co było na stole i zapalił cygaro. Wychodząc obejrzał cały lokal i znalazł go wspaniałym.

Zmarł w czerwcu przed powstaniem, w szpitalu Św. Ducha.

Nie mogę zapomnieć pośmiertnego wyrazu jego twarzy.

Było w nim coś nieopisanie gorzkiego i groźnego zarazem. Nie było to chyba moje indywidualne wrażenie, gdyż parę pań nastawało, aby wezwać księdza i prosić o pokropienie zwłok.

Pogrzeb jego był ostatnim pogrzebem starej Warszawy, z nabożeństwem w Kościele Boromeusza, muzyką i odśpiewaniem... „*Wy, coście w łzach*.”

Co tylko było jeszcze z Warszawy owych lat, znalazło się na cmentarzu.

Trumnę Nowaczyńskiego nieśli na przemian na ramionach koleżdy po piórze i po estradzie. Wśród nich także i stary Solski. W pierwszą parę, jak by do poloneza.

KIEDYM po załamanej powstaniu przechodził w orszaku żoliborskiej ludności mimo Powązek, patrzyłem w głąb mało naruszonego cmentarza i czułem coś, jakby zazdrość, że mój towarzyszył ostatnich lat leży sobie tam, tak spokojnie i bezpiecznie.

FERDYNAND GOETEL

KRONIKI



Świetny szwajcarski tygodnik „Pod Prąd” (23) stwierdza, że emigracja nie jest w Kraju zbyt popularna, a głównym powodem są opinie powracających. Oni to „całe swoje żale i pretensje wyladują na emigrację i często podają się za gorących zwolenników reżimu... Reemigranci z Zachodu przyjeżdżają prawie wszyscy z kompleksami, po ciężko powziętej decyzji, po długim hamletyzowaniu.” Nadto swoje robią „umiarkowane niby w porównaniu do wyczynów komunistycznych pisarzy, ale złośliwe felietony Li-gockich, Meissnerów i Zarubów o Zachodzie.

Oczernianie emigracji przez wielu repatriantów jest zresztą nie tylko wynikiem „kompleksów,” ale i świadomym aktem „wkupu,” ceną za posadę lub bezpieczeństwo osobiste, ekspiacją za przeszłość.

Z tym wszystkim jednak naszym zdaniem, najbardziej szkodzi sobie — emigracja sama.

POJDA Z ROSJĄ

Wychodzący w Warszawie tygodnik „Dziś i Jutro,” pismo t. zw. Katolików Społecznych, wydawane przez grupę p. B. Piaseckiego, umieszczając rozważania na temat zachowania się Polaków w razie wojny, pisze w artykule p. Z. Przetakiewicza:

„Z punktu widzenia racji stanu naszego narodu obecnie i na wypadek konfliktu zbrojnego, słuszny jest jedynie sojusz z Rosją. Wszystko inne, to czcza demonstracja, niewiele ważąca na szali obecnej gry światowej czy ewentualnej wojny, a zmuszająca Rosję do skutecznego przeciwdziałania.”

Drugi publicysta tejże grupy, p. Jan Meysz-towicz twierdzi, że wojna między St. Zjedn. a Zw. Radzieckim postawi nas niewątpliwie przed szeregiem rozterek i konfliktów nie tylko moralnych i sentymentalnych.

„Znajdą się Polacy, którzy orzekną, że należy wybrać taką rację stanu, w której stabilizujemy się, choćby tylko potencjalnie, kartą antyradziecką. Te pokusy choćby najbardziej atrakcyjnie podane, musimy stanowczo odrzucić.”

UMOWA MOSKIEWSKA z 29.VIII. przewiduje dostawę do końca b. r. 300 tys. ton zboża sowieckiego. Ceny komunikat nie podaje; zostanie ona wyrównana należytościami za tranzyt kolejowy i dostawami towarowymi. Jak stwierdził min. Lechowicz, który układ podpisał, dostawy sowieckie nie zaspokoją w całości deficytu polskiego. Stąd konieczne będzie konsumowanie w większym stopniu jęczmienia i owsa.

NA ZIEMIACH ZACHODNICH autochtoni-Polacy, jak podaje „Głos Ludu” (230), są wciąż krzywdzeni i traktowani wrogo przez niektórych osiedleńców jako Niemcy. Jeśli były wypadki, że jako Polaków zweryfikowano Niemców, należy je traktować indywidualnie, a nie generalnie.

MUZYKA RELIGIJNA W OLIWIE

W kościele w Oliwie odbył się 11 sierpnia koncert muzyki religijnej. Przy organach zasiadł p. B. Rutkowski.

Organy oliwskie są słynne na cały świat. Posiadają 100 regestrów i 7.000 piszczałek, od najmniejszych, długości 3 cm. i grubości ołówka do największych — dziesięciometrowych.

Nawy świątyni ledwo pomieścić mogły słuchaczy.



INTERNUNCJUSZ W EGIPCIE

Papież mianował internuncjuszem w Egipcie arcybiskupa angielskiego, ks. Artura Hughes. Arcybiskup Hughes (tytułarny arcybiskup Apsy) był od 1945 r. Delegatem Apostolskim dla Egiptu i Arabii.

MIĘDZYNARODOWA ORGANIZACJA MIŁOSIERDZIA

Papież zezwolił na założenie katolickiej międzynarodowej organizacji pomocy. Zadaniem jej będzie koordynowanie wszystkich katolickich organizacji pomocy.



— **RZĄD FRANCUSKI** wypłaca 15.000 fr. rodzicom za dziecko w ciągu 2 lat po zawarciu małżeństwa, niezależnie od 1.500 fr. miesięcznie za pierwsze dziecko i 3.000 za drugie. W paryskiej kolei podziemnej zarezerwowano specjalne miejsca dla przyszłych matek. Na koszt państwa w tym roku miało wakacje 800.000 dzieci, w roku przyszłym akcja ma objąć 1.500.000 dzieci.

— **LUDNOŚĆ FRANCJI** spadła w latach 1936—1946 o milion (z 41,5 na 40,5 miliona). Ilość rodzin spada od 20 lat i w r. 1946 wynosiła tylko 9,9 miliona. W r. 1946 Paryż miał 4,8 miliona mieszkańców, Marsylia 636.000, Lyon 460.000. Ilość zawodowo czynnych mężczyzn spadła w ciągu 10 lat o 200.000, ilość kobiet wzrosła o 500.000.

ODZNACZENIE ADMIRAŁA-ZAKONNIKA

Słynny francuski admirał, zakonnik z klasztoru OO. Karmelitów, Ludwik Maria d'Argenleu, który ostatnio był Wysokim Komisarzem rządu francuskiego w Indo-Chinach, a który w lipcu z powrotem przywdział habit, zrzekając się wszystkich godności świeckich, został odznaczony przez ambasadora brytyjskiego we Francji Orderem Łaźni.

GRECJA

ODDZIAŁY BRYTYJSKIE w Grecji liczą zaledwie 6.000 ludzi, ale swą obecnością zapobiegają inwazji jugosłowiańsko-bułgarskiej. Inwazja ta nastąpiłaby natychmiast, gdyby armia grecka pozostała sama i gdyby nie stniała obawa natychmiastowego wybuchu ogólnego konfliktu. Stąd USA nalegają na W. Brytanię o niewycyfywanie wojsk z Grecji przed nadejściem pomocy z USA. Grecja walczy nie o sprawę prawicy lub lewicy, lecz o niepodległość. Tego zdania są wszyscy Grecy, prócz komunistów. („Continent News Serv.” 5.9.).

Pierwsze transporty amerykańskiego sprzętu wojennego mają wg radia Ankara (5.9.) przybyć do Grecji z początkiem października.

INDIE

POLACY WITAJĄ NIEPODLEGŁOŚĆ INDII

Wydawany w obozie Kolhapur tygodnik „Polak w Indiach” opisuje uroczystość zorganizowaną w obozie dla uczczenia niepodległości Indii. Podczas uroczystości hinduskiemu komendantowi wręczono artystycznie wykonany adres z prośbą o przekazanie go centralnym władzom Indii. Adres brzmi: „Polacy z obozu uchodźców Valivade w księstwie Kolhapur łączą się z narodem hinduskim w uroczystym obchodzie ustanowienia niepodległości Indii. Uchodźcy polscy, ofiary wojny światowej, będą zawsze pamiętać o gościnności i opiece udzielonej im przez naród i rząd Indii. Ufamy, że i dla nas przyjdzie dzień, kiedy i nasza Ojczyzna będzie wolna.” Zjednoczenie Polaków w Indiach wysłało życzenia do premiera Indii i ministra spraw wewnętrznych.



WŁOSKI KOMUNISTA Vanni, wróciwszy z Rosji po 8-letnim pobycie, ogłosił w „Il Tempo” oświadczenie, w którym powiada, że nadal jest komunistą, natomiast ZSRR jest „nie-komunistyczny, totalitarny, militarystyczny i imperialistyczny.” Przez cały czas żył wraz z innymi cudzoziemcami pod nadzorem policyjnym, a przed wyjazdem był bez końca przesłuchiwany przez NKWD i byłaby wystarczająca jedna nieogólna uwaga, by mu na wyjazd nie pozwolono.

WŁOSKI GENERALNY PROKURATOR zarządził dochodzenia w sprawie zaginionego skarbu, skonfiskowanego Mussoliniemu, przy jego próbie ucieczki do Szwajcarii. Skarb składał się z 36 kg złota i kilku skrzynek z dewizami i klejnotami. Według jednej

wersji rozdrapali go partyzanci, według innej, zabrali komuniści włoscy.

JUGOSŁAWIA

„WOLNOŚĆ” RELIGIJNA W JUGOSŁAWII

Grupa pastorów amerykańskich, którzy na zaproszenie marszałka Tito zwiedzili Jugosławię, a po powrocie do Ameryki oświadczyli, że istnieje tam wolność religijna, spotkała się z ostrą krytyką niezależnej opinii amerykańskiej. Wielkie dzienniki amerykańskie, przytaczając liczne dowody terroru antyreligijnego, uprawianego przez reżim komunistyczny w Jugosławii, stwierdzają, iż oświadczenie to stoi w jaskrawej sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy w tym kraju.

Do głosów krytycznych przyłączył się ostatnio biskup Georgevicz z Serbii, który od r. 1941 przebywa w Stanach Zjednoczonych. Opowiadania pastorów amerykańskich nazwał on ukoronowaniem fałszywych poglądów i przeinaczaniem faktów. Jednocześnie zapytuje on, czy uważaliby oni za właściwe przyjąć zaproszenie do Hitlera na zwiedzenie Niemiec.

Organ Watykanu „Osservatore Romano” również skrytykował oświadczenie tych pastorów, podkreślając, że więzienie i mordowanie niewinnych księży, a zwłaszcza zamordowanie ostatnio ks. M. Bulesicza jest wymowną ilustracją, jak ta „wolność” religijna wygląda w praktyce. Wielce wymowny jest fakt, że poważne pisma protestanckie amerykańskie i szwajcarskie napiętnowały wypowiedź pastorów i ich akcję, jako wyraz ślepej nienawiści do katolicyzmu, nienawiści tak obłądnej, że zasłania zdolność widzenia rzeczy, o których mówi świat.

Z KRAJÓW BAŁTYCKICH

Donosi palestyński „Hatzofe” (28.8): W miejsce dziesiątków tysięcy deportowanych mieszkańców przysłano kolonistów rosyjskich. Już w r. 1946 przybyło po 70.000 Rosjan do Kowna i Wilna, gdzie obecnie wychodzą wielkie dzienniki rosyjskie. Z Rygi w ciągu jednej nocy (marzec 1940) wywieziono 30.000 mieszkańców w głąb Rosji. Na niedawnej konferencji lotewskiej pracowników kolejowych 90% było pochodzenia rosyjskiego. Rosjanie tworzą 2/3 wyższych urzędników i komisarzy. Nawet wicepremier rządu litewskiego jest Rosjaninem. W Estonii liczba mieszkańców w latach wojny zmniejszyła się o 25%. 30.000 Estończyków przebywa obecnie na emigracji w Szwecji, około 50.000 w obozach w Niemczech. W szkołach w Estonii panuje duch wojskowy, młodzież obojga płci od 10 lat uczy się strzelania.

NIEMCY

POLACY W NIEMCZĘCH DUSZPASTERSTWO WŚRÓD CMWS I CMLO

W ostatnich miesiącach z bryt. strefie okupacji Niemiec powołano do życia t. zw. oddziały wartownicze i oddziały pracy CMWS i CMLO, które służą do strzeżenia obiektów wojskowych, bądź też do wykonywania odpowiednio określonych prac dla władz brytyjskich. W związku z tym słusznie oddziałom tym przydzielono też księży kapelanów.

Z końcem lipca b. r. siedmiu księży kapelanów rozpoczęło tę specjalną pracę duszpasterską obejmującą swym zasięgiem parafian w granatowych mundurach, rozrzuconych w większych lub mniejszych grupach po całej strefie brytyjskiej.

Powstał osobny seniorat duszpasterski z siedzibą w Osnabruck. Księża kapelani posiadają w terenie swoje bazy, czyli stałe punkty, skąd dostarczaniymi przez władze ang. pojazdami starają się docierać do najodleglejszej placówki, przebywając nieraz do 250 km., celem zaspokojenia potrzeb duchowych ludzi w terenie. Co drugą niedzielę mniej więcej, zależnie od ilości placówek, ks. kapelani odpowiadają dla tych ludzi msze św., w tygodniu zaś wizytują swych parafian w ich mieszkaniach, celem nawiązania osobistego kontaktu, oraz urządzają religijne wykłady lub aktualne pogadanki, by pogłębić ich wiedzę i życie religijne.

Jeśli się czasem trafi na pewnego rodzaju obojętną postawę wobec życia religijnego wśród tych ludzi, jeśli się zważy, że prawie wszyscy żonaci są z dala od swych rodzin, bo te dotąd jeszcze mieszkają w obozach cywilnych DP, nie mówiąc już o braku swoistej rodzimowej atmosfery, jaką mieli niegdyś w czysto polskich ośrodkach obozowych, należy stwierdzić, że Polacy w organizacjach CMWS i CMLO potrzebują troskliwej opieki duszpasterskiej. Życzyć by tylko należało-

by jeszcze większa ilość księży kapelanów została powołana w szeregi tych organizacyj, by tym pełniej podolali trudnym zadaniom i objęli swą opieką wszystkich bez wyjątku. (j.o.)

SZKOŁA KOLEJOWA

Przy obozie polskim w Meierwik utworzona została szkoła kolejowa, kształcąca palaczy i pomocników maszynistów. Nauka trwa 4 miesiące i obejmuje: przedmioty fachowe i ogólno-kształcące. Dla nauki praktycznej udało się uzyskać zezwolenie władz angielskich i niemieckich na korzystanie z urządzeń kolejowych we Flensburgu. Szkoła liczy obecnie 52 uczniów i 5 wykładowców.

DWA ŚWIATY

„Nordwestdeutsche Rundschau” (44) podaje wrażenia Niemca, który wrócił obecnie z niewoli w Anglii. Przywiózł stamtąd nowe ubranie i trzewiki, wspomnienie czystych łózek i „traktowania bardziej niż poprawnego.” W Niemczech z obozie przejściowym spotyka grupę jeńców niemieckich, przybyłych z Rosji. „Czy to są na prawdę Niemcy? Spoglądają z dumą na nasze czyste ubrania i trzewiki. Czy stali się Azjatami? Znikła u nich wszelka indywidualność, wszystkie cechy niemieckie. Ubrani w żalosne łachmany, przepasanani sznurem, ręce i szyje narosłe brudem. Pergaminowa skóra pokrywa kości. Oczy martwe. Czytaliśmy coś o tym w Anglii, ale rzeczywistość przerasta fantazję. Opowiadają z trudem, strzępami zdań o swym strasliwym życiu. Wielka Rosja nie zrobiła z tych ludzi apostołów swej nauki.”

NIEDŁUGO BĘDZIE ISTNIAŁ...

W Hanowerze zostanie odsłonięty pomnik ofiar faszyzmu. Ogółem reżim hitlerowski wymordował 4.912 mieszkańców, w tym 3.300 Żydów. Tuż przed kapitulacją Niemiec wystrzelano w obozach pod Hanowerem około 700 więźniów. Ostatnio, jak podaje „Evening Standard” (28.8.) pojawiły się w Hanowerze ulotki, podpisane przez „nową niemiecką partię narodowo-socjalistyczną i zapowiadające, że pomnik nie długo będzie istnieć.

POWAŻNY PROBLEM MORALNY I SPOŁECZNY stanowi dla powojennych Niemiec sprawa znacznej przewagi ilości kobiet nad ilością mężczyzn po ostatniej wojnie. Przeciętnie wypadła 148 na 100, w strefie sowieckiej 134 na 100, w brytyjskiej jest najkorzystniejszy i wynosi 119 na 100. Po tamtej wojnie przewaga ilości kobiet wynosiła w Niemczech 1,3 miliona, a obecnie 7,3 miliona. Według grup wieku daje ta przewaga 170 kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 20 do 30, 140 zaś kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 30 do 40. (IP).

DUCH CHRZEŚCIJAŃSKI NA SCENACH NIEMIECKICH objawia się w ilości sztuk o problematyce chrześcijańskiej lub ściśle katolickiej, wystawianych obecnie w teatrach niemieckich. Sztuki o. Elliota T.J., Ortnera, Naderera, Stiefa, Claudela, Hofmannsthal'a i Łavery'ego, Mella, Withalma, Koeniga i Horwarda cieszą się niebywałym powodzeniem i budzą żywy oddźwięk wśród publiczności zarówno katolickiej, jak i protestanckiej. (IP).

JEDNA KREW, ALE DWA CMENTARZE

W bawarskim mieście Laufen utworzono dla wyciedlonych Niemców oddzielny cmentarz. Leży on w szczerym polu za miastem i przedstawia obraz pełnego zaniedbania. **WĄSA A LA HITLER** wchodzi w modę w Tyrolu. Prasa austriacka domaga się zakazu policyjnego.

ROBOTNICY NIEMIECCY, zatrudnieni w strefie sowieckiej przy demontowaniu torów i urządzeń kolejowych, muszą wraz z uzyskaniem tą drogą materiałem wyjeżdżać na Wschód, celem — jak podają władze sowieckie — wylądowania materiału na miejscu przeznaczenia. Jednak pociągi, które ich wywoziły, wracają do Niemiec bez nich.

ŻONA LINDBERGA bawi w Niemczech i zbiera materiały do odczynów, które wygłosi w USA pod hasłem pomocy dla Niemiec.

„Pogłoski wiszą w powietrzu — pisze „Das Volk” (67). Kabalarki i stare wróżki przepowiadają wojnę. I wszyscy, których kamizelka nie jest jeszcze dość biała, dostają wypieków z podniecenia. Liczą na wojnę.”

Niemiecki Gallup (Instytut Humbolta) stwierdza: Większość Niemców uważa, że trzecia wojna światowa jest nieunikniona. Tego zdania jest 78% młodzieży niemieckiej. **DOBRA INFORMACJA O 2 KORPUSIE** „40 tysięcy żołnierzy Andersa uzbrojono i umieszczono w obozach koło Hamburga

w amerykańskiej strefie Niemiec." Skąd ta rewelacja? Podaje ją oczywiście „Krasnaja Zwiezda.”

PALESTYNA

ŚWIĘTE MIEJSCE W PALESTYNIE

Specjalny Komitet w sprawie Palestyny, wyłoniony przez Organizację Narodów Zjednoczonych, podkreślił w swym raporcie konieczność zagwarantowania wolnego dostępu do Świętych Miejsc w Palestynie bez względu na to jaką formę państwową będzie w przyszłości miał ten kraj.

ARGUMENT

W Jerozolimie rzucono bombę do największej kawiarni „Empire-Café.” Okazało się, że sprawcami byli żydowscy ortodoksi, którzy w ten sposób chcieli zmusić właściciela, węgierskiego Żyda, do święcenia soboty.

ROSJA

— GEN ULRICH (znany z procesów moskiewskich) w odczycie publicznym w Moskwie ostrzegł przed agentami wywiadu „pewnego mocarstwa,” które usiłuje siecią swą ogarnąć ZSRR.

DRUGA PARTIA W ZSRR?

„Basler Nationalzeitung” podaje wiadomość, że w ZSRR partia komunistyczna ma zrezygnować ze swego monopolu na rzecz drugiej partii. Partia komunistyczna pozostawia partię robotników przemysłowych, a nowa grupowałaby robotników rolnych.

NARÓD I RZĄD

Ilia Ehrenburg pisze w „Prawdzie”: „Imperialiści marzą o wtrąceniu ludzkości w krwawy wir nowej wojny. Naszymi wrogami są ci Amerykanie, którzy są przeciw własnemu narodowi, ci Anglicy, którzy są przeciw brytyjskiemu narodowi, ci Francuzi, którzy są przeciw francuskiemu narodowi.

Slogany powyższe, stwierdza szwajcarska „Die Weltwoche” (715), można rozszerzyć: nastrój rządu rosyjskiego nie jest nastrojem rosyjskiego narodu. Lodowy chłód Kremla, niemiłosiernie „nie” Mołotowa, ponura machina policyjna Berii — to wszystko nie jest „głosem ludu rosyjskiego,” choć nadaje ton i jest zewnętrznym wyrazem Rosji.

Prawdziwy głos można usłyszeć na moskiewskich przedmieściach, w kolchozach, w „twardej” klasie pociągów, na rynkach, wszędzie tam, gdzie spotykają się mali ludzie bez bezpośredniej kontroli i zrzucają z wątroby swe poglądy i codzienne troski.

Głód artykułów pierwszej potrzeby trwa i nie prędko się skończy. Stopa życiowa nawet po 100-procentowym wykonaniu obecnej pięcioletki będzie w r. 1950 niższa, niż w r. 1938.

W Stalingradzie wzniesiono na pagórku olbrzymi, olśniewająco biały gmach w stylu klasycznym — teatr. Nad Wołgą dudnią maszyny odbudowanej fabryki traktorów.

Architekt miejski, zapytany przez pewnego cudzoziemca, czy nie należało najpierw odbudować mieszkań, a potem teatru, odpowiedział:

— Nasi ludzie tyle wycierpieli, że należy się im widzialny zadatek przyszłej szczęśliwej epoki.



Departament Stanu przy wielu niedomaganiami posiada znakomity wydział zbierania i ustalania nastrojów w kraju.

Oto n. p. naród amerykański bodaj czy rozumie politykę zagraniczną swego rządu. Jak stwierdził Gallup, 52% osób zapytanych nie wie, na czym polega plan Marshalla.

Większość Amerykanów nie życzy sobie pomocy USA dla krajów europejskich, nawet gdyby chodziło o ocalenie ich przed komunistyczną przemocą. Tylko drobna mniejszość dobrze poinformowanych jest innego zdania.

Natomiast przeważająca większość sądzi, że najlepszym sposobem uniknięcia powikłań jest nie troszczyć się o zatargi innych kontynentów.

Prawie wszyscy Amerykanie uważają, że rosyjska polityka ekspansji sięga znacznie poza dotychczasową strefę wpływów Rosji, ale wbrew opinii swego rządu większość nie przewiduje, by Rosja w braku hamulców chciała zdobyć świat.

POGAŃSKA IDEA

W Stanach Zjednoczonych rozwija się ożywiona kampania na rzecz ustawowego usankcjonowania eutanazji, czyli zabijania ludzi z litości.

Instytut Gallupa przeprowadził specjalną ankietę. Postawiono pytanie: „W wypadku nieuleczalnej choroby czy uważa pan, że lekarz powinien być uprawniony przez ustawę do skrócenia życia chorego za zgodą jego i rodziny?”

Narodowa Unia Kobiet Katolickich na zjeździe w Chicago uchwaliła ostry protest przeciw temu projektowi. „Wszchemogący Bóg jest stwórcą wszechświata, jego najwyższym władcą i panem.

Ponieważ pogańska idea eutanazyjna rozprzestrzenia się coraz bardziej (w W. Brytanii również podjęto ożywioną akcję), Stolica Apostolska przypominała jeszcze raz swe zdecydowanie negatywne stanowisko wobec tego problemu.

Warto przypomnieć, że stara, nawiązująca do antycznych, pogańskich tradycji idea zabójstwa z litości, była punktem wyjścia dla hitlerowskich zabiegów morderczo-rasistowskich. Od zabójstwa z litości jest tylko jeden krok do mordowania „ludzi niepotrzebnych i uciążliwych społecznie”.

Chrześcijańskie czy materialistyczne prawo małżeńskie w Polsce?

ZE STRONY 5

interesy wszystkich zainteresowanych czynników. Współpraca zaś Państwa i Kościoła może wyjść tylko na dobre obu stronom.

Jeśli zaś chodzi o nierozzerwalność małżeństwa, zbyt wielu prawników lekko przechodzi do porządku dziennego nad wymową faktów. Doświadczenia ostatnich lat w szeregu państw (Francja, Anglia, USA) wykazują niezbicie, że dopuszczenie rozwodu doprowadza do coraz bardziej wzrastającego rozkładu życia rodzinnego.

nego i kosztem interesów (rodziny), a moralnością chrześcijańską. Moralność chrześcijańska wymaga, aby małżonkowie honorowo dopełnili swej przysięgi wieności — bez względu na trudności, od których nie jest wolne prawie żadne małżeństwo.

Nie rozwijamy tutaj argumentu religijnego, który dla ludzi wierzących jest bardziej miarodajny. Nierozzerwalność małżeństwa nie jest od ludzi, ale od Boga. „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza” — oto słowa Chrystusa.

pełnie nie zdaje sobie sprawy, że walcząc w taki czy inny sposób zasadę nierozzerwalności małżeństwa, walczą nie tylko z Kościołem, ale w literalnym sensie tego słowa z samym Chrystusem.

Problem rodziny jest kluczowym zagadnieniem przyszłości świata. Nic nie pomoże zreformowanie ustroju gospodarczego i politycznego, jeśli rodzina będzie spoczywać na zgniłych fundamentach.

O zdrowie polskiej rodziny trzeba walczyć wszelkimi dostępnymi środ-

z łatwością przeczadza się w monstualnego potwora.

PRZEMOWIENIE GEN. MARSHALLA

Przemawiając podczas Panamerykańskiej Konferencji w Rio de Janeiro, gen. Marshall, amerykański sekretarz stanu, oświadczył:

„Państwo istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla państwa. Każda jednostka ma pewne przyrodzone prawa, których nie może usunąć żadne prawo czy też dekret.

Komentując przemówienie, organ Watykańu „Osservatore Romano” stwierdza, że jest to jedno z najlepszych i najdonioślejszych przemówień gen. Marshalla, dodając, iż trzeba było aż dwóch wojen światowych i widma trzeciej, aby konieczność zachowania i obrony podstawowych praw człowieka stała się aksjomatem.

WYZWANIE REDAKTORA MOSKIEWSKIEJ „PRAWDY”

Atak redaktora moskiewskiej „Prawdy” Zaslawskiego na prasę amerykańską, która jego zdaniem jest w „niewoli monopolów kapitalistycznych” i wskutek tego nie może wypowiadać niezależnych poglądów, wywołał oburzenie w dziennikach amerykańskich.

Naczelny redaktor „New York Times”, Ed. James wezwał Zaslawskiego do złożenia dowodu, że prasa w Związku Sowieckim jest wolna.

„Miliony ludzi pracuje w Rosji — pisze Ed. James — pod przymusem w obozach koncentracyjnych. Ponieważ rząd sowiecki to ukrywa, publiczność nie wie, ile milionów ludzi Moskwa zmusza do pracy w strasznych warunkach.

Pan utrzymuje, że prasa tam jest wolna. Niech więc Pan opisz te obozy koncentracyjne, wymieni, gdzie się znajdują i ilu tam jest ludzi, dlaczego tam zostali zesłani i jak mogą się wydostać.

POMOC USA DLA EUROPY

Pomoc amerykańska dla Europy — zdaniem szwajcarskiej „Die Tat” (203) — nie ma na celu zdobycia rynków dla nadmiaru towarów USA. Zarzut taki nie uwzględnia faktu, że eksport pochłania tylko 7% produkcji amerykańskiej i tym samym nie odgrywa większej roli.

Advertisement for a book by Wojciech Laryssa titled 'WALKA O REFORMĘ MAŁŻEŃSTWA I RODZINY W POLSCE'. It includes the publisher's name 'KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY' and address '17, Penyvern Rd., London S.W.5'.

kami. Przede wszystkim trzeba należyście wychowywać nowe pokolenie, ale jednocześnie nie można pozwolić, aby prawo przekreślając ideały, w jakich wychowuje się młode pokolenie, burzyło to, co wychowanie mogło zbudować.

Współczesna generacja polskich prawników — jak już powiedzieliśmy — w swej większości — w ogóle nie rozumie istoty walki o chrześcijańskie prawo małżeńskie. Nic dziwnego, że w tych warunkach jednym z głównych zmartwień wybitniejszych prawników polskiej Emigracji na terenie Anglii jest, aby przypadkiem zmiana stosunków politycznych w Kraju w drodze reakcji przeciw temu, co wyszło od dzisiejszego reżimu, nie zniosła czasem obecnego prawa małżeńskiego, które ich zdaniem wymaga co najwyżej pewnego retuszu...

To nastawienie polskiej myśli prawniczej nie jest oczywiście nieodwracalne, zwłaszcza, gdy chodzi o młodsze pokolenie. Trzeba po prostu ukazać istotne wartości, o jakie gra się toczy, i w ten sposób trafić do umysłów. Trzeba ukazać piękno i głębię ideałów, aby porwać za sobą serca i umysły.

MICHAŁ PAWŁOWSKI

O rozmiarach produkcji USA świadczy fakt, że przy ludności, wynoszącej 6% zaludnienia świata, wytwarza ona 40—50% towarów całego świata. Jak zaś pracuje — oto dowód: 475.000 górników USA dostarcza rocznie 900 milionów ton węgla, gdy w Wielkiej Brytanii 700.000 górników wydobycia zaledwie 200 milionów ton.

Jest rzeczą jasną — powiada dalej „Die Tat” — że zwolennicy socjalistycznej lub komunistycznej gospodarki w różnych krajach Europy krzywym okiem patrzą na dobrobyt USA. I wytwarza się paradoksalna sytuacja: ci sami ludzie, którzy zwalczają i potępiają amerykański system gospodarczy, wywoławszy w swych krajach chaos i zubożenie, wołają o pomoc amerykańską.



W. BRYTANIA
P.K.S.U. „VERITAS”

OD DUSZPASTERZA AKADEMICKIEGO

J. E. Ks. Biskup J. Gawlina zlecił mi obowiązek duszpasterza akademickiego ogólnie w W. Brytanii, a w szczególności w Londynie. By wywiązać się z tego obowiązku, wypełniam następujące czynności:

1. Spowiedź.

W każdą sobotę i w I. czwartek miesiąca, w kościele Brompton Oratory (obok Victoria and Albert Museum, stacja kolejki South Kensington, busy: 30, 74, 14, 96), w konfesjonale po prawej stronie wielkiego ołtarza, spowiada dwu polskich księży: ks. St. Belch, o godz. 5,30—6,30, ks. T. Kirschke o godz. 6,30—7,30.

2. Msza św.

Codziennie o godz. 8 i 8,30, a w niedziele o godz. 9,30 w kaplicy Hospicjum św. Stanisława (21 Earls Court Square, S.W.5., stacja kolejki Earls Court, busy: 30, 31, 74); w czasie Mszy św. jeden z księży spowiada.

3. Wykłady.

W każdy poniedziałek, o godz. 8 wiecz., w Hospicjum św. Stanisława, odbywają się wykłady z dyskusją z Sumy św. Tomasza z Akwinu; wstęp wolny, skrypta wykładów są do nabycia.

4. Sprawy małżeńskie, porady duszpasterskie.

Każdy student i studentka może do mnie przyjść o poradę, o każdej porze dnia, wszakże radę przedtem zatelefonować: FLAXMAN 1509. Godziny urzędowe, w których zawsze można mnie zastać: poniedziałki 11—13, soboty 7—8. Adres, jak w punkcie 2-gim.

5. Książki do nabożeństwa.

Polecam książki do nabożeństwa, mszaliki. Nowy Testament, Tomasz a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa,” oraz inne, oraz obrazki religijne, a zwłaszcza dość duży 12 barwny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który winien znajdować się w każdym polskim mieszkaniu. Można nabyć w kiosku studenc-

„POD PRĄD”

na żądanie wysyła i prenumeratę przyjmuje B. Swiderski,
Delamere Park Camp, nr. Northwich,
Cheshire, England.

kim w Hospicjum, głównie po Mszy św., w niedziele.

Zamiejscowi mogą zamawiać: KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY, 17 Pennywern Road, London S. W. 5

6. Bardzo usilnie proszę PP. wykładowców, oraz studentów i studentki, chcących pracować w katolickiej organizacji uniwersyteckiej, o porozumienie się ze mną.

7. Chcę w miesiącu listopadzie b. r. odwiedzić młodzież studiującą na uczelniach Anglii, Szkocji i Walii; w związku z tym bardzo proszę młodzież o zgłaszanie mi swych adresów, których posiadanie ułatwi mi spełnienie mego obowiązku. Wszystkich Polaków-Katolików, którym dobro naszej młodzieży leży na sercu proszę o przedkładanie mi jej potrzeb religijnych, moralnych i duchowych, oraz o współpracę.

Ks. STANISŁAW BELCH

*

BERDIAJEW, filozof rosyjski, od przeszło 20 lat żyjący w Paryżu, otrzymał niedawno wraz z marsz. Montgomery doktorat honorowy w Cambridge. Przy tej sposobności powiedział m. in.: „Rosjanie nigdy nie znali osobistej wolności, takiej, jak ją pojmują Zachód. Rosjanie są z natury totalitarni. Pragną zawsze totalnej koncepcji życia, która wszystko łączy i niczego nie izoluje... Stoimy w obliczu zmian, które wstrząsną całym światem. Jaka będzie postawa chrześcijańska wobec tego wstrząsu? Wrogość wobec przemian byłaby błędem. Należy raczej próbować uduchowienia tego ruchu społecznego... Kończy się liberalna demokracja. Próby jej podtrzymania przeszkadzają reformom społecznym. Przyszłość należy do socjalnej demokracji.”

AKCJA KATOLICKA CZŁONKÓW Z TRADE UNIONÓW

W Brentwood, na południe-wschód od Londynu, odbyło się zebranie inauguracyjne Stowarzyszenia Katolickich Członków Trade Unionów, przy udziale około 700 osób.

Po przemówieniach ks. kanonika Smitha oraz działaczy robotniczych J. Donovana i B. Sullivana, którzy wskazali na wzrastającą penetrację komunistów do Trade Unionów, postanowiono utworzyć Stowarzyszenie Katolickich Członków Trade Unionów diecezji Brentwood (Association of the Catholic Trade Unionists).

Analogiczne stowarzyszenia istnieją już w okręgach Londynu, Manchesteru, Birmingham, Coventry i t.p. Zadaniem tych organizacji nie jest tworzenie odrębnych Trade Unionów, lecz pobudzenie aktywności katolików w ramach istniejących już Trade Unionów i przeciwstawienie się propagandzie komunistycznej, która, wykorzystując apatię ogółu robotników, poczyniła ostatnio znaczne postępy w brytyjskich związkach zawodowych.

Szanownych Prenumeratorów, uprzejmie prosimy o odnowienie prenumeraty na październik i o uregulowanie należności za wrzesień.

Prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztową sh. 2/10 — kwartalna sh. 8/-.

ŻYCIE W NIEMCZECH

Zawiadamiamy naszych Prenumeratorów i Czytelników w Niemczech, że wszelkie rozliczenia za wysyłane tygodniki do obozów znajdujących się w strefie angielskiej uprasza się przeprowadzać z Domem Książki Polskiej, Stuttgart-Gablenberg Hoffmannweg 5. Tymczasowa cena za egzemplarz tygodnika ŻYCIE wynosi 1 rm.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową 13 rm. za 1 egz. Pod powyższym adresem można nabywać również nasze wydawnictwa, których wykaz zamieszczamy na innym miejscu.

NASZE WYDAWNICTWA

| | | 6 za egz. | |
|-----|---|-----------|-----|
| 1. | Antoni Chołoniewski — Duch dziejów Polski | sh. | 2/6 |
| 2. | Stanisław Kasznica — Rozważania | „ | 2/ |
| 3. | Dr. T. Felsztyn — Wiedza i wiara w świetle nowoczesnych poglądów fizycznych | „ | 1/6 |
| 4. | Dr. J. F. Drewnowski — Małżeństwo doskonałe | „ | 1/6 |
| 5. | Dr. J. F. Drewnowski — Moralność i kultura | „ | 1/6 |
| 6. | Józef Miche — Filozofia bolszewicka | „ | 3/9 |
| 7. | F. Bohdanowicz — O zasadniczych cechach światopoglądu katolickiego | „ | 1/- |
| 8. | O. Hardy Schilgen — Ty i ona | „ | 2/6 |
| 9. | Gustaw Morcinek — Listy z mojego Rzymu | „ | 2/9 |
| 10. | Tadeusz Zajęczkowski — W krainie absurdu | „ | 2/3 |
| 11. | Zbiór czytańek o Matce Bożej — Z Niepokalaną przez życie | „ | 2/- |

Uwaga: Przy zamówieniach poniżej sh. 3/- uprasza się dołączyć 3 d. na porto.

MODLITEWNIKI ŻOŁNIERSKIE

| | | | | |
|----|----------------------|-----|-----|---------|
| a) | w oprawie luksusowej | sh. | 8/- | za egz. |
| b) | „ „ „ skórzanej | „ | 5/- | „ „ |
| c) | „ „ „ płóciennnej | „ | 3/6 | „ „ |

Zamówienia wraz z należnościami uprasza się kierować pod adresem:
Administracja Tygodnika ŻYCIE — 21, Earls Court Sq., London, S.W.5.

LISTY DO REDAKCJI

W sprawie zbiórki na Kościoły Warszawy

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na apel J. Em. Ks. Kard. Hlonda przesyłam £ 3 sh. 7 na odbudowę katedry św. Jana w Warszawie.

Długo zwlekałem ze zbiórką na ten tak zbożny cel. Przyczyny były różne. Obóz nasz zorganizował się dopiero dwa miesiące temu. Są tu żołnierze z różnych oddziałów I i 2 Korpusu, zdemobilizowani do robót rolnych. W obozie są niesłychane braki, odziedziczyliśmy go po Niemcach. Mamy nadzieję, że nastaną zmiany na lepsze, gdyż nasze władze obiecują, że wszystko będzie, co potrzeba.

Ludzie tu sobie nieznani, to też koledy odradzali mi zbiórkę. Zebrałem jednak £ 3 sh. 7, ale nastuchałem się co niemiara: — „Złodzieje! kradliście w wojsku, i tu znów zaczynacie” itp.

Odnoszę wrażenie, że ludzie stracili wszelkie zaufanie, iż mogą jeszcze istnieć na świecie uczciwi Polacy!

Co drugą niedzielę przyjeżdża do nas Ksiądz Kapelan z pobliskiego obozu wojskowego. Jest nas tu 150, lecz skłamałbym, gdybym powiedział, że 20 bywa na mszy... Świadczy to, że ludzie zapomnieli o Bogu, i wyratowani z tak strasznych przeżyć, nie mają Mu za co dziękować!

Ponieważ było tyle nieufności, proszę u-przejmie o przedrukowanie nazwisk ofiarodawców w ŻYCIU.

Z poważaniem

Józef Przygoński

Niestety, nie możemy spełnić Pańskiej prośby z braku miejsca. Stwierdzamy tylko, że na liście ofiarodawców znajduje się 41 nazwisk.

OFIARY NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

| | |
|---|-------------|
| Zebrano poprzednio | £ 241.09.10 |
| 52. Dochód z imprezy żołnierskiej urządzonej na odbudowę katedry warszawskiej przez 104 Basic Unit PRC w Airfield Peterhead, Aberdeenshire, nadesłane przez p. por. inż. Al. Pastewskiego | £ 7.00.00 |
| 53. pp. sierż. Chruściel i plut. Tokarz z Witley Camp | £ 1.00.00 |
| 54. A. W. | £ 0.09.08 |
| 55. Zebrano w kaplicy Wynnstay Park nr. Ruabon (ks. kpl. W. Kołodziejczyk) | £ 4.04.00 |
| 56. Zebrano w kaplicy 11 Szpitala Woj. w Llanarch Panna Camp nr. Ellesmere, (ks. kpl. Gołąb Józef) | £ 6.02.06 |
| 57. Zebrano w kaplicy 6 Szpitala Woj. w Diddington, Hunts (ks. kpl. Wróbel Adam) | £ 4.07.05 |
| 58. P. ppor. Wolański H., Taymoth Castle, Aberfeldy | £ 0.06.00 |
| 59. P. Maciejewski Tadeusz, Londyn | £ 1.00.00 |
| 60. P. mjr. Edmund Różycki z Penrhos Polish Camp nr. Pwllheli przekazuje honorarium za artykuł zamieszczony w tygodniku „Polska Walcząca” dodatek „Nasz Znak” | £ 2.10.00 |
| 61. Zebrano w kaplicy I Obozu Blackshaw Moor nr. Leck, Staffs (ks. kpl. Sargiewicz Paweł) | £ 16.10.00 |
| 62. Zebrano w kaplicy 3 Szpitala Woj. w Penley Hall Camp nr. Ellesmere (ks. kpl. dr. Czesław Wysocki) | £ 20.10.03 |
| 63. Ofiara Stow. Pol. Kombatantów, Kolo Nr. 469, Penley Hall Camp nr. Ellesmere | £ 6.00.00 |
| 64. Zebrano w kaplicy obozu Withybush Camp nr. Haverfordwest, Pems (ks. kpl. Gdaniec Z.) | £ 1.04.00 |
| 65. P. kapr. Skrendo Franciszek, Withybush Camp, nr. Haverfordwest | £ 0.05.00 |
| 66. P. Habasiński St., Shakers-Wood, Thetford-Norfolk w intencji Janusza i Krystyny | £ 1.10.00 |
| 67. Ofiara żołnierzy obozu Rougham, nr. Bury, S. Edmund zebrana w kaplicy obozowej (ks. kpl. St. Dyliński) | £ 10.00.00 |
| 68. Zebrano w kaplicy obozowej Hardwick Hall oraz w kaplicy Sudbrooke Camp (ks. kpl. Józef Lepich) | £ 8.16.08 |
| 69. P. Edward Stacha, 25 Bodney Airfield, P-105, nr. Thetford, Norfolk | £ 1.00.00 |
| 70. P. Jan Żurawski, Witley Camp nr. Godalming | £ 0.10.00 |
| 71. P. por. Winnicki Witalis, Millom Airfield | £ 0.10.00 |
| 72. P. kpr. podchor. Bestian, Millom Airfield | £ 0.10.00 |
| 73. Zebrano w kaplicy obozowej Blackshaw Moor—Camp 4, nr. Leek (ks. kpl. St. Paraszewski) | £ 6.10.00 |
| 74. Zebrano w czasie nabożeństwa w Polish Hostel „Perton” nr. Wolverhampton (ks. kpl. St. Paraszewski) | £ 1.03.00 |
| 75. Zebrano w kaplicy obozu Baron's Cross nr. Leominster (ks. kpl. B. Zabłudowski) | £ 7.00.00 |
| 76. Newton Camp Hostel, post Kirkham nr. Preston, zebrał p. Przygoński Józef | £ 3.07.00 |
| Razem | £ 353.14.08 |

NA FUNDUSZ PRASOWY ŻYCIA WPLACILI (ze składek)

| | |
|---|-----------|
| 3. Ks. kpl. Orszulik Fr., Bamageith Camp, Forres | £ 2.05.00 |
| 4. Ks. kpl. Maszkiewicz M., Gosfield Camp, nr. Holstead | £ 6.00.00 |
| 5. Ks. kpl. Czapski L., Polish Formation College, Chisledon nr. Swindon | £ 2.00.00 |
| 6. Ks. kpl. Zabłudowski B., Polish Hospital, Baron's Cross, Leominster | £ 3.10.00 |
| 7. Ks. kpl. Kołodziejczyk W., Wynnstay Park nr. Ruabon | £ 1.00.00 |
| 8. Ks. kpl. Wójcik St., Millom Airfield, Cumberland | £ 1.00.00 |
| 9. Ks. kpl. dr Wojciechowski M., Llwyngrill Burma Camp, Marionetshire | £ 1.05.00 |
| 10. Ks. kpl. Drobina W., Duke's Camp, Inverary, Argyll | £ 3.00.00 |
| 11. Ks. kpl. Krutkowski K., Felton-Morpeth, Northland | £ 0.18.09 |
| 12. Ks. kpl. Sarneta J., Podington Camp, Wellingborough, Northants | £ 1.06.06 |
| 13. Ks. kpl. Żmirkowski L., Nettlebed South Camp, Henley-on-Thames | £ 5.00.00 |
| 14. Ks. kpl. Gruszka J., 107 Basic Unit P.R.C. RAF St., Peterhead | £ 1.07.00 |
| 15. Ks. kpl. Grzondziel R. J., Hezlemere Park Camp, nr. High Wycombe Buks | £ 1.00.00 |
| 16. Ks. kpl. Zdebel A., Findo Gask, nr. Perth | £ 2.00.00 |
| 17. Ks. kpl. Wiczorek, Shakerswood Thetford-Norfolk | £ 1.15.00 |
| 18. Ks. kpl. Kopeć B., R.A.F. Camp Alness-sh | £ 1.00.00 |
| 19. Ks. kpl. Wyrwiński J., Rivenhall Camp | £ 1.10.00 |
| 20. Ks. kpl. Czerniecki J., Middleroy Camp | £ 1.00.00 |
| 21. Ks. kpl. Łuszczki L., Holne Park Camp, nr. Ashburton | £ 2.00.00 |
| 22. Ks. kpl. Grzesik A., R.A.F. Station, Peterhead | £ 1.10.00 |
| 23. Ks. kpl. Miskurka H., Duncombe Park 2, Helmsley | £ 0.18.00 |
| 24. Ks. kpl. Busiuk A., Fairford Park Camp | £ 1.04.09 |
| 25. Ks. kpl. Dryżałowski J., Cannon Hall Camp, nr. Barnsley | £ 2.07.00 |
| 26. Ks. prob. Czorny H., Sand Hutton Hall, York | £ 6.07.06 |

RAZEM z poprzednimi £ 52.14.06

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.